ROCZNIK XII. Luty 1908. Nr. 2.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn - Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ: Str.

PIUS X.

Papież Najśw. Sakramentu.

Znana jest powszechnie apostolska gorliwość Najwyższego Pasterza Piusa X., który od początku swoich rządów postanowił « wszystko odbudować w Jezusie Chrystusie »; ale mało jest dusz katolickich, któreby sobie zdawały sprawę z tego, że nadzieję wprowadzenia w życie swego wzniosłego programu złożył Papież w powrocie ludu chrześcijańskiego do częstej Komunji świętej. Bóg wzbudza Papieży wedle potrzeb czasu i natchnieniem swojem kieruje nimi w wyborze środków najlepiej odpowiadających współczesnym potrzebom owczarni Chrystusowej. Pius X., ten Pasterz, Ojciec, Najwyższy kapłan, któremu obecnie Opatrzność poruczyła zarząd Kościoła Powszechnego, zaznaczył nie dwuznacznie, że głównym jego zamiarem jest wprowadzić świat w ramiona Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, a to przez przywrócenie praktyki codziennej Komunji św. Jako synowie czcigodnego ks. Bosko, który anielską miłością ukochał Przenajśw. Eucharystję i Stolicę św., zwracamy uwagę łaskawych Czytelników na ten punkt największej doniosłości i wzywamy ich gorąco, aby oni ze szlachetnym zapałem odpowiedzieć raczyli czułym i kilkakrotnie ponawianym zachętom Ojca św.

O przygotowaniu do pierwszej Komunji św.

Listem do J. E. X. Kardynała Wikarego Ojciec św. popiera święte dzieło *przygotowywania dzieci* do pierwszej Komunji św. we wszystkich parafjach rzymskich. List ten jest z dnia 12. stycznia 1905.

« Wśród wielu ważnych obowiązków, jakim gorliwość proboszczów poświęcać się powinna, « pisze Ojciec św., — « na pierwszem miejscu stawiać się powinno niewątpliwie chrześcijańskie nauczanie młodzieży. Prawda, że jest to przedewszystkiem obowiązkiem rodziców, którzy tylko w ten sposób nabywają prawa do korony

rodzicielskiej, ale ze względu na to, że w wielu rodzinach poczucie tej powinności zanika lub zupełnie się zatraciło, nauka wiary, stanowiąca tak ważną część wychowania chrześcijańskiego, spada na tych, do których wyrzekł Jezus Chrystus: *Idąc, nauczajcie wszystkie narody*. Jeżeli w następstwie pierwszego upadku ludzkości wychowanie jest zadaniem tak trudnem, iż często chybia celu nawet wtedy, gdy nie musi odpierać złych wpływów otoczenia, to jak mógłby młodzieniec bez pomocy naszej stanąć na wzniosłych a przykrych wyżynach cnoty i doskonałości chrześcijańskiej? Dlatego Kościół, dbając troskliwie o dobro dusz, wymaga od proboszczów, aby w zasadach wiary i posłuszeństwa Panu Bogu pouczali rodziców i dzieci (Sobór tryd. sess. 24, r. 4.), którzy jak się muszą często posilać strawą materjalną, by żyć i rość, tak i duszę swoją powinni pilnie i nieustannie wzmacniać pokarmem niebieskim, by urabiać się do życia chrześcijańskiego i cnoty ». I rozporządziwszy, aby « proboszczowie w odpowiedni sposób przez czterdzieści dni, albo przynajmniej przez miesiąc pouczali młodzież mającą przystąpić do Komunji św., a to celem rozpoznania jej pobożności, natchnienia jej jak największem uszanowaniem do tego sakramentu i celem przygotowania do jak najmniej niegodnego przyjęcia tak wielkiego daru, » Ojciec św. tak kończy : « Niegodziwość czasów domaga się, aby się kapłani ukrywali w świątyni. Niech i tak będzie! ale niech wiedzą proboszczowie, że dusza młodzieńca jest świątynią najwspanialszą i jeśli jest ich obowiązkiem zapalać i podtrzymywać ogień święty w tych świątyniach żyjących, do których skalane ręce chciałyby wrzucić płomienie niszczącego pożaru, to jednym z najpotężniejszych środków ku temu jest to, co w tem piśmie zalecamy ».

Wspaniałe i wzniosłe słowa, dowodzące silnego postanowienia zagrzania ludu chrześcijańskiego do częstej Komunji św. Wnet też zaczęły się mnożyć w przedmiocie Eucharystji rozporządzenia, dekrety, indulty i największe łaski.

Odpusty.

Pamiętny dekret: « *Sancta tridentina Sinodus* ». Dnia 20. maja tegoż roku 1905. « pragnąc żywo, by zwyczaj zbawiennej i miłej Bogu codziennej Komunji, z pomocą Bożą, powszechnie się wśród ludu chrześcijańskiego rozszerzył », — Jego Świątobliwość obdarzył szczególnymi odpustami pobożną modlitwę mającą na celu ubłaganie rozkrzewienia pobożnego przyjmowania codziennej Komunji św. (1).

Dnia 12. lipca tegoż roku, zwracając się myślą do pierwszych Komunji dzieci « by pomnażać środki zbawienne, zapomocą których po przyjęciu pierwszej Komunji św. mogłyby do niej przystąpić z większem uczuciem i pobożnością i otrzymać z niej owoc obfitszy, » a zarazem « by dodać obrzędowi więcej uroczystości i zwiększyć jego zbawienny wpływ na serce dziatek, » Czcigodny Papież otworzył dla nich, dla rodziców ich i dla wszystkich wiernych obecnych na nabożeństwie skarbiec świętych odpustów (1).

Co więcej, gorliwość wybitnie apostolska Piusa X. wezwała uroczyście cały lud chrześcijański do częstej, owszem codziennej Komunji św. Stało się to dnia 20. grudnia roku 1905, na mocy pamiętnego w dziejach eucharystycznych i opatrznościowego dekretu « *Sacra tridentina Sinodus* », którym zostało przedziwnie ułatwione i zalecone codzienne przyjmowanie Komunji św.

Odtąd pragnąc, aby te pobożne życzenia jego powszechnie i jak najprędzej się przyjęły, Ojciec św. z przedziwnem naleganiem pomnażał swoje starania i zachęty.

Cenny indult. — Związek eucharystyczny kapłanów. — Ważne responsum w sprawie codziennej komunji dzieci. — Indult dla chorych, nie mogących pozostać na czczo.

Dnia 14. lutego 1906 r. Ojciec św. udzielił tym, którzy przystępują codzień lub prawie codzień do Komunji św. indultu tego rodzaju, że dostąpić mogą jakiegobądź odpustu, przy którym w innych warunkach wymagana bywa spowiedź odprawiona tego dnia.

Dnia 26. czerwca tegoż roku udzielił takiegoż odpustu innej modlitwie do Pana Jezusa w Prze-

---

(1) Oto jej brzmienie:
O najsłodszy Jezu, który przyszedłeś na świat, by udzielić wszystkim duszom łaski swojej, i aby to życie w nich zachować i posilać, chciałeś być codziennem lekarstwem na ich słabości i ich codzienną podporą, pokornie Cię prosimy, przez Twoje Serce tak gorejące miłością ku nam, racz wylać na nie wszystkie Swego Ducha Boskiego, by te, które na nieszczęście są w stanie grzechu śmiertelnego, nawracając się do Ciebie, odzyskały łaskę utraconą, zaś te, które z Twojego daru żyją już tem życiem Bożem codzień, *jeśli im podobna, przystępowały do Twego świętego stołu, a tak za pomocą codziennej Komunji św., zażywając* codzień *lekarstwa na swoje codzienne upadki i* codzień *karmiąc w sobie życie łaski Twojej świętej, coraz to więcej się oczyszczały i doszły ostatecznie do osiągnięcia życia błogosławionego z Tobą. Amen.*

300 dni odpustu za każde odmówienie; odpust zaś zupełny temu, kto ją będzie odmawiał codziennie przez miesiąc, w dniu, w którym przystąpi do św. Sakramentów.

(1) Jego Świątobliwość udzielił: 1) *Odpustu zupełnego* wszystkim dziatkom, które, wyspowiadawszy się, pomodlą się w intencji Ojca św. w dzień swojej pierwszej Komunji św.; odpustu 2) zupełnego wszystkim ich krewnym, aż do trzeciego stopnia, którzy będąc obecni na nabożeństwie, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., pomodlą się w powyższej intencji; 3) odpustu 7 lat i 7 kwadragen wszystkim wiernym chrześcijanom, którzy przynajmniej z sercem skruszonem wezmą udział w nabożeństwie.

najśw. Sakramencie o przywrócenie codziennej Komunji św. (1).

Brewem z dnia 10. sierpnia tego samego roku Jego Świątobliwość pochwalił i ubogacił mnogimi odpustami i rzadkimi przywilejami Związek Eucharystyczny kapłanów, zawiązany przy kościele św. Klaudyusza w Rzymie, w celu, by członkowie jego czynnie dopomagali wiernym do codziennego przyjmowania Eucharystji (2).

Zaś 15. września tegoż roku 1906., za pośrednictwem św. *Kongregacji Concilii*, oświadczył uroczyście, że również dzieci, skoro przystąpią do pierwszej Komunji św., mają być zachęcane do codziennego komunikowania, zaś zwyczaj przeciwny określał jako stanowiący nadużycie, godny nagany i mający być wytępiony.

Dnia 7. grudnia 1906. r. zezwalał osobom złożonym przeciągłą chorobą komunikować niekiedy nie na czczo.

Uroczyste trzydniowe nabożeństwo przepisane kościołom katedralnym i zalecone parafialnym w celu rozszerzenia pobożnej praktyki codziennej Komunji św.

Co więcej, oto jakby dla uwieńczenia tylu troskliwych rozporządzeń, okólnikiem z d. 10. kwietnia 1907. r. wystosowanym do wszystkich biskupów świata katolickiego za pośrednictwem kardynała prefekta Świętej Kongregacji Obrządków « w przekonaniu, że aby rozszerzyć wśród wiernych zwyczaj codziennego przystępowania do Komunji św. bardzo pomoże, jeśli ludy chrześcijańskie ustawicznemi modłami wspólnie zanoszonemi, zadadzą gwałt słodki Bogu » Ojciec św. wyraził « gorące życzenie », by co rok *si fieri potest* we wszystkich kościołach katedralnych w ciągu trzech dni, następujących po uroczystości Bożego Ciała (lub w inne dni odpowiednie) były wypowiadane kazania o niewymownej wzniosłości Przenajśw. Sakramentu, a szczególniej o przygotowaniu potrzebnem do przystępowania z korzyścią do Niego; potem przed Najśw. Sakramentem wystawionym ma się odmówić modlitwę: « *O najsłodszy Jezu* » (patrz wyżej), w końcu odśpiewać « *Tantum Ergo* » i udzielić błogosławieństwa. Zaś w niedzielę, t. j. w ostatni dzień trzydniowego nabożeństwa, z rana przy odprawianiu mszy św. parafialnej proboszcz ma wyłożyć ludowi ewangielję w stosunku do Tajemnicy Przenajśw. Eucharystji, a wierni wszyscy przystąpią do Komunji św. Po południu zaś w przemowie powinno się ich zachęcić do uczęszczania do tej niebieskiej uczty, a wreszcie przed « *Tantum Ergo* » ma być odśpiewane « *Te Deum* ».

Okólnik postanawia dalej: « *Aby zaś wszyscy się dowiedzieli, jak gorącem życzeniem Ojca św. jest rozszerzyć częstsze przystępowanie do Komunji św.*, Jego Świątobliwość zaleca, by także we wszystkich kościołach parafjalnych za zezwoleniem ordynarjusza odprawione zostało przynajmniej wyżej oznaczone nabożeństwo w wymienioną niedzielę i udziela wszystkim, którzy wezmą udział w trzydniowem nabożeństwie: 1) *odpustu 7 lat i 7 kwadragen* za każdy dzień; 2) *odpustu zupełnego* w jednym dniu podług wyboru tym, którzy codzień będą obecni i po spowiedzi i Komunji św. pomodlą się w intencji Ojca św. 3) *odpustu zupełnego* tym, którzy będą na nabożeństwie niedzielnem nietylko w kościołach katedralnych, ale i parafialnych, jeśli po spowiedzi i Komunji św. pomodlą się jak wyżej.

Nie dość na tem. Powyższe rozporządzenia, jak czytelnik zauważył, odnoszą się wprost do pobożnej praktyki codziennej Komunji św. Pośrednio zmierzają do tego samego celu

Inne łaski i odpusty.

Już 30. grudnia 1905 r. Pius X., Papież Najśw. Sakramentu, łącząc w jedno wezwanie dwa największe skarby naszej świętej wiary, udzielił 300 dni odpustu za odmówienie pobożnego aktu strzelistego: *Pani nasza od Najśw. Sakramentu, módl się za nami!* Odpust ten pierwotnie był przywiązany do odmówienia tego aktu przed

---

(1) Modlitwa jest tej treści:

Winy nasze, o Panie, zaćmiewają nasz umysł i nie pozwalają nam tak Ciebie miłować jak, na to zasługujesz. Rozświeć umysł nasz promieniem swego ożywczego światła Tyś jest przyjacielem, Zbawicielem, Ojcem skruszonego, wracającego do Twego serca; i my skruszeni, wracamy do Ciebie. Wybaw nas, o Jezu! Ulecz nasze nędze Swą nieskończoną dobrocią. Jezu! w Tobie pokładamy swoją nadzieję, bo wiemy, że nasze zbawienie kosztowało Cię śmierć na krzyżu i doprowadziło Cię do ukrytego życia w Przenajśw. Sakramencie, abyśmy się mogli łączyć z Tobą, ile razy zechcemy. O Panie, aby Ci się wywdzięczyć za miłość tak wielką, jaką nas darzysz, obiecujemy Ci, że za łaską Twą przyjmować Cię będziemy o ile możności najczęściej, chwałę Twą głosić będziemy w kościele i wszędzie indziej, bez względu na ludzi.

Panie! błagamy Cię przez Twoje Najśw. Serce, byś zachował w swojej miłości tego, który Cię miłuje, i byś powołał wszystkich do codziennego przyjmowania Cię z ołtarza według Twej woli najgorętszej.

300 dni odpustu, z prawem ustąpienia go duszom czyścowym.

(2) Zalecamy czcigodnym Kapłanom Pomocnikom, aby się zapisywać zechcieli do tego pobożnego Związku. Należy zwracać się wprost do dyrektora pobożnego Związku Eucharystycznego w Rzymie, kościół św. Klaudyusza.

Kapłani zapisani do związku eucharystycznego mogą korzystać z osobistego ołtarza uprzywilejowanego trzy razy na tydzień, jeśli skądinąd ten przywilej nie był im przyznany; mają prawo odprawiania mszy św. w godzinę przed jutrzenką i w godzinę po południu; udzielania Komunji św. wiernym we wszystkie godziny dnia, od godziny przed jutrzenką aż do zachodu słońca; zyskiwania odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami z prawem odstąpienia go duszom czyścowym w pierwszorzędne święte Tajemnice Wiary, Matki Najśw. i Apostołów św.; udzielania wiernym przy oznaczonych okolicznościach błogosławieństwa wzbogaconego odpustem zupełnym; zyskiwania dla siebie 300 dni odpustu za każdy uczynek pobożny lub miłosierny, który spełni w duchu pobożnego Związku; w końcu członkowie spowiednicy mogą udzielać swoim penitentom, którzy zwykle codziennie lub prawie codziennie przystępują do Komunji św., odpustu zupełnego raz w tygodniu.

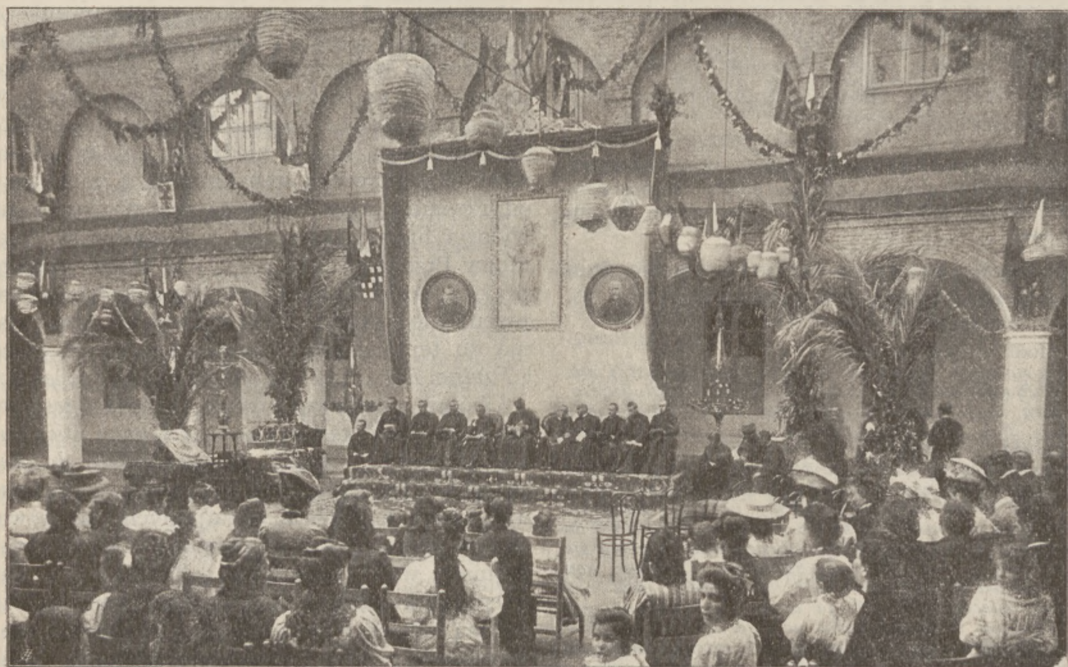
wystawionym Najśw. Sakramentem, ale 8. czerwca 1906 r. został rozciągnięty do zwykłego odmówienia go przed Tabernakulum.

Takiż odpust 300 dni, mogący być odstąpiony duszom czyśćowym, został 9. grudnia 1906 r. przywiązany do krótkiej, prześlicznej modlitewki do Matki Boskiej, ponownie wezwanej jako « *Pani od Najśw. Sakramentu* » (1).

Podobny odpust, mogący duszom czyśćowym być odstąpiony, został 30. lipca 1906 r. udzielony za pobożne odmówienie w czasie procesji z Przenajśw. Sakramentem, *Ojcze nasz, Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu* i aktów: « *Bądź pochwalony w każdym momencie, Jezu w Najświętszym, Boskim Sakramencie* », na co się odpowiada: « *Dzisiaj i zawsze bądź pochwalony Boże, w tej świętej Hostji utajony* ». Modlitwy te powtarza się do końca procesji.

Wreszcie dnia 18. maja udzielił Ojciec św. temu, kto z wiarą, pobożnością i miłością spojrzy na Przenajświętszą Hostję w czasie Podniesienia, albo gdy jest wystawiona i odmówi akt strzelisty: « *Panie mój i Boże!* » (*Dominus meus et Deus meus!*) odpustu 7 lat i 7 kwadragen i odpustu zupełnego raz w tydzień pod zwykłymi warunkami za codzienne ćwiczenie się w tej praktyce.

Lecz niech czytelnik nie sądzi, by gorliwość Ojca św. na tem się kończyła. W jakim celu postanowiono, że zezwolenie na kaplicę prywatną zawiera w sobie pozwolenie na udzielanie Komunji św. wszystkim obecnym na mszy św., z zastrzeżeniem atoli praw parafjalnych? (1). Dlaczego Jego Świątobliwość zezwolił łaskawie w *motu proprio*, aby po wszystkie czasy we wszystkich zakonach, Zgromadzeniach, klasztorach, zakładach religijnych i seminarjach, które posiadają kaplicę publiczną lub prywatną z prawem przechowywania Najśw. Sakramentu, mogły być odprawiane w nocy Bożego Narodzenia trzy msze, a także i jedna, jeśli się to będzie uważało za odpowiedniejsze, i by mogła być udzielana obecnym Komunja św.? (2).



SARRIÁ (Barcelona-Hiszpania) — Wieczorek muzyczno-wokalny ku czci wielebnego X. Jana Bosko *(Zob. str. 38)*

To było niegdyś bardzo rzadką łaską, ale Ojciec św. chciał ją tak hojnie rozszerzyć, by pobudzić wiernych do pobożności i zapalić ich uczuciami wdzięczności względem niewymownej tajemnicy Wcielenia Słowa Bożego, tajemnicy odnawiającej się nieustannie przed naszymi oczami w Najśw. Sakramencie Eucharystji.

Wobec tych gorących i wyraźnych życzeń Ojca św. nie zaniedbujmy, przezacni Pomocnicy

---

(1) Tekst tej czułej modlitewki jest taki:
« *O Dziewico Marjo, Pani nasza od Najśw. Sakramentu, chwało ludu chrześcijańskiego, wesele kościoła powszechnego, Zbawienie świata, módl się za nami i wzbudź na nowo w wiernych całą pobożność do Przenajśw. Eucharystji, aby się stali godnymi* codziennie *ją przyjmować.*

(1) Św. Kongregacja Obrzędów, 8. maja 1907 r.
(2) Św. Kongregacja św. Officium, 1. sierpnia 1907 r.

i Pomocnice, otaczać pobożniejszą czcią Przenajśw. Eucharystję, a trzy obowiązki, które ma każdy chrześcijanin względem Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie: uczęszczanie do Komunji św., pobożne słuchanie mszy św. i nawiedzanie świętego Przybytku, niech znajdą stałe miejsce w rozkładzie naszego życia. O, szczęśliwiśmy, jeśli choćby kosztem jakiejś ofiary postaramy się spełnić codziennie przynajmniej jedną z tych trzech powinności i szczęśliwe nasze rodziny, jeśli one zbiorowo będą sobie miały za obowiązek mieć codziennie swego przedstawiciela czy to na mszy św., czy u Stołu Pańskiego, czy wśród szeregów pobożnych, którzy codziennie nawiedzają Jezusa Chrystusa, naszego Boga, naszego Króla, więźnia miłości.

*
* *

Jakażby stąd była chwała Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu, gdyby wszystkie pisma katolickie, stosując się do najżywszego pragnienia Ojca św., celem zaszczepienia w sercach ludu chrześcijańskiego nabożeństwa do Przenajśw. Eucharystji, a szczególniej chęci uczęszczania do Komunji św., ogłosiły w sposób, który będą uważały za najstosowniejszy, wyżej wymienione rozporządzenia papieskie, skierowane do odnowienia tak osób, jak rodzin i ludzkości całej w Panu naszym Jezusie Chrystusie!

Sądzimy, że byłoby to wspaniałym hołdem złożonym Ojcu św. w roku jego Jubileuszu Kapłańskiego.

Zgromadzenie salezjańskie. (1)

I.

Do jakiej głównie pracy powołał Bóg Salezjanów?

Zanim odpowiem na to pytanie, wpierw muszę wyjaśnić, kto to są Salezjanie. Otóż Salezjanie, jestto Zgromadzenie zakonne założone przez ks. Bosko w Turynie w r. 1844. Regułę tegoż zgromadzenia zatwierdził w roku 1874. papież Pius IX.

Tak, jak wogóle kościół swój przyrównał Chrystus Pan do ziarna gorczycznego, tak można do ziarna gorczycznego przyrównać to Zgromadzenie, gdyż i ono z początku nikłe i niepokaźne, rozrasta się w kilku dziesiątkach lat tak bardzo, że już w czterech częściach świata zapuściło korzenie i setki domów swoich założyło i tysiące członków liczy.

Widać z tego, że Zgromadzenie to pozostaje pod szczególną opieką Bożą i że jest wprost od Opatrzności zesłanem, aby ważne spełnić zadanie w dwudziestym wieku. Ma ono zaświadczyć w naszych czasach o *żywotności niespożytej* Chrystusowego Kościoła, która na tem polega, że odpowiednio do zmieniających się potrzeb i warunków społecznych, wybrane jednostki, kierowane Duchem Bożym, powołują do życia pewne instytucje, które znakomicie przyczyniają się do zmniejszenia istniejącego zła i do rozkwitu cnót chrześcijańskich. Jak w początkach średnich wieków, po owych ogromnych wędrówkach ludów, po których Europa przedstawiała jeden obraz zniszczenia, Opatrzność powołała zakon Benedyktynów do ratowania dorobku duchownego przeszłości, jak później pośród ogólnego skażenia i rozluźnienia obyczajów, pośród jaskrawego kontrastu, jaki zapanował między jedną klasą społeczeństwa a drugą, — Bóg powołał św. Franciszka i zakon przezeń założony do usunięcia tych przeciwnych ewangielji stosunków; — tak w drugiej połowie ubiegłego stulecia ksiądz Bosko był tym mężem opatrznościowym, który miał przysposobić środki zaradcze na niedostatki społeczne obecnych czasów.

Zgromadzenie przez niego założone miało przedewszystkiem zająć się dziatwą i młodzieżą, i to nie tą młodzieżą, która pozostając w korzystnych materjalnych warunkach i pod dostateczną opieką, ma zapewnione dobre, chrześcijańskie wychowanie, odpowiednie wykształcenie i przysposobienie do pewnego zawodu, ale tą, na którą wskutek braku opieki, złego przykładu, sieroctwa, czyha nędza i zbrodnia. Opuszczonej dziatwie mają Salezjanie zastąpić ojca, matkę, brata, siostrę, mają przygarnąć ją do siebie, wychować cnotliwie, zahartować na trudy życia, wyuczyć rzemiosła lub dać tyle wykształcenia humanitarnego, aby w inny sposób mogła zarobić sobie uczciwie na kawałek codziennego chleba.

(1) Z artykułu umieszczonego przez jednego z księży Katechetów w pewnem czasopiśmie.

Zgromadzenie salezjańskie wzięło sobie za zadanie wpoić w opuszczoną młodzież miłość Boga i bliźniego, miłość Chrystusowego zakonu, t. j. miłość do pracy i poświęcania się dla drugich. Wychowanek salezjański rozumie tylko jedno: że jako niepożyteczny truteń żyć na świecie nie może; że miłość Boga i bliźniego wymaga tego po nim, aby niestrudzoną pracą Bogu przymnażał chwały, bliźnim przysparzał korzyści, a tem samem sobie zapewnił zbawienie. Pojmuje obowiązek pracy, jako nałożony przez Boga, a zarazem jako zbawczą pokutę, przez wypełnienie której spodziewa się wskutek obietnicy bożej « wziąć w nagrodę i zapłatę wieniec żywota ».

Wczesnym więc rankiem zrywa się, by po gorącem wezwaniu pomocy i błogosławieństwa bożego, po posileniu się « *Chlebem żywota* » wziąć się ochoczo do nauki i pracy. Jakże mu ona idzie składnie , jak postępuje! Nie widzisz przytem na jego twarzy zniechęcenia lub niecierpliwości, ale spokojem i pogodą promienieją mu lica.

Po sześciu dniach pracy należytej odpoczywa, jak Bóg przykazał. Po pokrzepieniu więc duszy pokarmem słowa Bożego i Ciała Pańskiego, po złożeniu hołdu i podziękowania Stwórcy za otrzymane w ciągu tygodnia dobrodziejstwa, myśli o — rozrywce; nie w szynku jednak przy kartach i kieliszku, gdyż w tem nie smakuje, tego nie rozumie, a powtóre wie, że skutki takiej rozrywki są zazwyczaj bardzo smutne, że powodują osłabienie fizyczne, senność, utratę pieniędzy, a co gorsza, postradanie łaski i błogosławieństwa Bożego. Nie! on w zakładzie salezjańskim do innej przywykł rozrywki! Jego niezepsute serce wabi go na łono natury; jego niewinna dusza umie odczuć piękno przyrody: spieszy więc za miasto, między łany falujące złotym kłosem pszenicy, na puszyste i barwne kobierce łąk, w chłodne, cieniste, śpiewem ptaków rozbrzmiewające lasy, lub chwyta instrument muzyczny, z którym zaznajomił się w zakładzie, i jakąś piękną melodją sobie i towarzyszom miłą rozrywkę sprawia. Gdy zaś brak pogody na to wszystko mu nie pozwala, bierze w rękę jakąś książkę pożyteczną i czyta. Od czasu do czasu urządza sobie wycieczki do domu, w którym się wychował, do zakonników, którzy weń złota warte wpoili zasady, którzy rozwijali jego pojęcie, kształcili serce, hartowali wolę i duszę na walki życiowe, do kolegów, z którymi przy jednym warsztacie pracował, z którymi wspólnie zanosił modły do Boga, z którymi tyle przeżył chwil błogich. Spieszy tam na parę godzin, a czasem na dni kilka, aby przy tych, którzy byli dlań ogniskiem domowem, rozgrzać się na nowo, zaczerpnąć sił, pokrzepić słowem i radą, podzielić doświadczeniem, pośmiać się lub zapłakać, a potem wraca do swych obowiązków weselszy na duchu, bo przekonany, że nie jest sam na świecie, ale że ma przyjaciół wielu, którzy wspierają go modlitwą i gotowi są, w razie potrzeby, skutecznej pomocy mu udzielić.

Cóż myślicie, drodzy czytelnicy, o wychowanku salezjańskim? Cokolwiek myślelibyście, ja pragnę, by jak najwięcej rozchodziło się ich po świecie, i radbym w nich widzieć rozsadników cnót, wzory dla otoczenia, spójnię, któraby łączyła rozrywające się, skutkiem egoizmu, siły ludzkie, lub też, by uczuwali pociąg do pozostania na zawsze w tem Zgromadzeniu, w którem zaznali tyle serca miłości, by zapragnęli ofiarować mu na usługi te rozwinięte zdolności, te młode, zdwojone zapałem siły, wykształcenie, wszystko!

W takim razie nastaje dla nich okres duchownego rozkwitu, doskonalą się na wzór Chrystusa, żyją już nie dla siebie, ale dla braci zakonnych, z którymi stanowią moralną i duchowną jedność, a raczej żyją dla tej idei, która to Zgromadzenie ożywia. Są o tem przeświadczeni, że do jakiejkolwiek przydzieleni zostaną pracy, praca ta będzie miała cel szczytny, nie samolubny. Aby w młodem pokoleniu zaszczepić ducha pracy i powściągliwości, aby je podnieść moralnie i materjalnie, nie żałują siebie, nie oszczędzają, są gotowi na wszystko. Gdy każą, pójdą do nieznanych ludów i krajów, podejmą się najprostszych robót, zapomną o wszelkich wygodach ciała; jednem słowem całkowicie oddadzą się uświęceniu i uszczęśliwieniu młodych pokoleń. Tak najpiękniej wypełnią dni swego życia, tak zdobędą sobie *królestwo*.

Ach, jakże czują się szczęśliwymi, że zrozumieli cel swego życia, jak wielkimi i rozumnymi, że poznali, jak wysoką wartość ma poświęcenie, ofiarowanie się dla doczesnego i wiecznego dobra braci. Bracia moi, odezwę się na tem miejscu do was, drodzy czytelnicy i czytelniczki, sądzę, że niedość pojmujecie, czem jest poświęcenie, jak wysoką jego wartość moralna.

Czem jest poświęcenie? Jest doskonałą miłością. Pierwowzorem poświęcenia jest sam Bóg. « *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał* ». Nigdy nie pojmiemy tej ofiary Boga; musielibyśmy wpierw pojąć tę boską miłość Ojca względem Syna, i dopiero wtedy zrozumielibyśmy wielkość tej ofiary. Dorównywa jej tylko poświęcenie się Syna, który samego siebie wyniszczył z chwały i szczęśliwości, a postać sługi na się wziął. Poświęcenie się Jezusa nie rozpoczęło się, jakby może ktoś sądził, dopiero z chwilą Jego męki i śmierci, ale całe życie Jego było jednym wielkim aktem poświęcenia. Za wzorem Boga Ojca i Jego Syna tylko najwznioślejsze duchy zdolne są poświęcać się i ofiarować. Ponieważ poświęcenie jest czemś naprawdę boskiem, dlatego połączone

jest z uczuciem rozkoszy, o jakiej ludzie światowi nigdy pojęcia mieć nie mogą. Tych przeto, co się poświęcają, nigdy nie żałować, ale podziwiać i uwielbiać należy. — Do takich w drugiej połowie ubiegłego stulecia należał sławnej pamięci ks. Jan Bosko, założyciel Salezjanów. Umiłował doskonale Boga, a ludzi dla Boga i poświęcił się dla nich. Poświęcił się, to znaczy: jako ksiądz, nie szukał dla siebie dobrej parafji i wielkich dochodów, ani przychylności dostojników, ale myślał, jakby najwięcej dla chwały Boga i zbawienia dusz pracować. Na wzór Jezusa « *wyszedł, by szukać i zbawiać, co było zginęło* ». Znalazł setki, tysiące opuszczonej, na zepsucie narażonej, albo już zepsutej młodzieży i zapewnił jej zbawienie. Jego zakłady, do wzniesienia których P. Bóg cudownie dopomagał, stały się nieocenionem dobrodziejstwem nie tylko dla owych setek tysięcy młodzieży, która znalazła w nich przytułek, opiekę, wychowanie i wykształcenie, ale i dla dalekich okolic i krajów całych. Szerzej nad tem rozpisywać się nie będę. Dobro jest równie zaraźliwem jak zło. Duchem ks. Bosko przejęli się jego wychowankowie. Zapragnęli na wzór jego tej samej oddać się sprawie: wychowaniu opuszczonej młodzieży. Po jego śmierci zajęli jego miejsce i podjęli się jego trudów. Tak dzieło ks. Bosko postępuje wciąż naprzód, rozgałęzia się po wszystkich zakątkach ziemi i liczy dziś 300 zakładów, kilka set oratorjów, około 300.000 wychowanków, 3.000 z górą zakonników. W błogosławionym pochodzie swoim dotarło po 30 latach swego istnienia do ojczyzny naszej i od 7 lat pracuje w Oświęcimiu, od lat 4 w Daszawie, a w Przemyślu przygotowuje dla pracy swej teren i środki.

Jak mamy ich wspierać? Jak się na ich działalność zapatrywać? Czy dla nas Salezjanie są potrzebni? Poniżej przekonamy się, że tak!

II.

Jak koniecznie są u nas Salezjanie potrzebni.

Potrzebni są dlatego, by pomnożyć nasz narodowy majątek. Twierdzenie takie dziwnie brzmi, a jednak jest prawdziwem. Cóż jest majątkiem narodowym? Jest nim przedewszystkiem młodzież. Wskutek niepomyślnych warunków marnieje jej co roku kilka tysięcy. Wyrasta w nieuctwie i opuszczeniu co najwyżej na lichych robotników, których obcy traktują jak niewolników i nierzadko obsypują stekiem najpodlejszych wyzwisk i obelg. Nie wyuczywszy się za młodu niczego należycie, nie wyrobiwszy w sobie charakteru i samodzielności, nie stanowi żadnej siły narodowej, ale jest zmarnowanym kapitałem; a im więcej takich, o tyle uboższy i słabszy nasz naród. Każdy przeto, który zajmuje się u nas opuszczoną młodzieżą, który jej daje naukę, zaszczepia cnotę, kształci w jakiemś rzemiośle, zasługuje się dobrze ojczyźnie, przysparza majątku narodowego. Zakłady hr. Skarbka w Drohowyżu, ks. Lubomirskiego w Krakowie i inne są prawdziwem dobrodziejstwem naszego narodu. Ale cóż znaczy ich praca wobec ogromu potrzeb? W każdym powiecie powinienby być taki zakład dla opuszczonej młodzieży, a wtedy z pewnością inaczej wyglądałby nasz kraj! Mielibyśmy swoich rzemieślników, swoich kupców, przemysłowców, mielibyśmy swój stan średni rządny i oszczędny, ujrzelibyśmy w kraju dostatek, a nędza nie wyganiałaby tylu tysięcy za morze, a drugich tysięcy nie prowadziłaby do kryminałów.

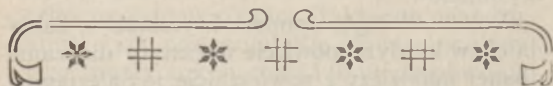
Wołam dlatego: zamiast kryminałów, zakładajcie w każdym powiecie warsztaty dla zaniedbanej młodzieży i powierzajcie je Salezjanom. Dlaczego właśnie Salezjanom? Bo mają wszystkie dane, aby takimi zakładami kierować, bo głównie do tego od Boga są powołani, bo wionął na nich duch ich założyciela ks. Bosko, bo są znakomicie zorganizowani i mają za sobą doświadczenie półwiekowe! Mają oni ową dziwną metodę specyalnego prowadzenia opuszczonej młodzieży, wyrabiania z nich tęgich ludzi. Świeccy mistrze niczegoby z tym elementem nie dokazali; oni dokazują cudów. Lampartów przemieniają w jagniątka, rozpróżniaczonych umieją natchnąć zapałem do pracy, nałogowych przekształcają w cnotliwych i wiążą ich duchem braterstwa.

Pod wpływem organizacyjnego zmysłu kościoła zakwitły dawniej cechy, chlubne po wszystkie czasy świadectwo dla pracy kościoła na polu socjalnem; — w 20. wieku Salezjanom przypadnie lwia część działalności na tem polu...

. . . .

Takie dzieło nowe, do nowych potrzeb zastosowane, rozwinęło się szczęśliwie w Oświęcimiu. Z wysokości salezjańskiego gmachu objął słodkie panowanie Zbawiciel świata nad dawnem księstwem Oświęcimskiem, i przypominając nam słowa swoje wypowiedziane niegdyś do apostołów: « *Patrzcie, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych* » (Mat. 18. 10.), uczyć będzie, da Bóg, po długie wieki, że szczęście, pomyślność i zbawienie ludów od dobrego chrześcijańskiego wychowania i wykształcenia młodzieży zależy, że obowiązkiem jest starszych i zamożniejszych dbać o opuszczoną, zaniedbaną młodzież i dopomagać jej całą usilnością, aby w zakładach ks. Bosko, których oby jak najwięcej powstało w kraju, znajdowała przytułek, opiekę, wychowanie i praktyczne do życia wykształcenie. Stanął zakład ks. Bosko, setki chłopców w jego

obszernych murach mieści się i wyrabia na tęgich ludzi. Czegóż jeszcze potrzeba? *Ofiar! ofiar, choć drobnych, ale licznych, ofiar od całego kraju, od wszystkich, którym zależy na szczęśliwej przyszłości narodu, od wszystkich, którzy chcą otrzymać nagrodę wieczną*, którą P. Bóg przywiązał do uczynków miłosierdzia, do takich dzieł, które « *opuszczonymi się zajmują* ». Opuszczonych potrzeba odziać, nakarmić, tak wychować i tyle nauczyć, by później nie tylko ciężarem nikomu nie byli, ale zaletami swemi sobie i drugim szczęście i błogosławieństwo przynosili. Ks. Salezjanie na ten cel ofiarują samych siebie; my zatem ofiarujmy im nieco z naszego mienia, a zakłady ich spełnią swój wzniosły cel ku chwale Boga i pożytkowi narodu.



KILKA RYSÓW Z MŁODZIEŃCZYCH LAT Ks. AUGUSTA CZARTORYSKIEGO.

Wyjątek z listu O. Rafała czyli śp. Józefa Kalinowskiego, Karmelity Bosego (1).

„..... W r. 1874ym, jeżeli się nie mylę, otrzymałem list od p. Aleksandra Oskierki, towarzysza wygnania na Syberji, w Usolu. Zapytywał mię, czy się zgodzę przyjąć posadę przy młodym księciu Czartoryskim, synu księcia Władysława, w Paryżu.

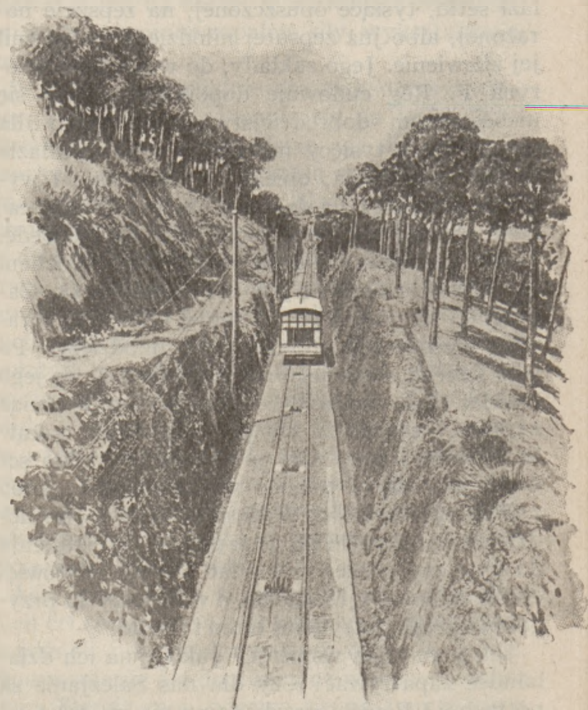
Jakkolwiek przenosiny z nędzy wygnania, ze Wschodu na Zachód, do domu, o mało co nie z cechą królewską, wydawać się mogły rzeczą niezwyczajną; przez wzgląd jednak na osobę piszącego, w roztropność i oględność którego od czasu pierwszego poznania się w Usolu ufność pokładałem, wezwanie uczynione przyjąłem.

Na wiosnę r. 1875 otrzymałem pozwolenie zamieszkania w Królestwie. Wyjechałem do Warszawy, gdzie też bawił Aleksander Oskierko; termin wyjazdu do Sieniawy, dokąd miał przyjechać książę Władysław z Guciem, naznaczony był na miesiąc sierpień. Po załatwieniu trudności paszportowych wyruszyłem do Krakowa. Skutkiem opóźnienia przyjazdu księcia z Paryża, parę tygodni czekałem w Krakowie.

Nakoniec dobiłem do Sieniawy; nietylkom się nie znalazł w książęcej rezydencji, ale w skromnym szlacheckim dworze: za mieszkanie, w którem wszyscy przybytek swój mieli, była oficyna parterowa, a w niej kilka pokoi wilgotnych, nie do zamieszkania.

Oprócz księcia Władysława i Gucia, bawił tu ś. p. hr. Stanisław Grocholski, p. Łętowski, profesor uniwersytetu, i p. Bentkowski z Emigracji.

Książę oddany miłości pamiątek i zabytków historycznych, w tem głównie w Sieniawie miał upodobanie. Gucio wywarł wrażenie młodego chłopaka (liczył bowiem wówczas lat 16) nad wiek swój rozwiniętego; na twarzy i w budowie z cechą do choroby piersiowej skłonnego. Umysłu bystrego, badawczego. — Zważywszy rozmaite



BARCELONA — Kolejka linowa idąca na górę *Tibidabo.*

okoliczności pobytu w Sieniawie, różne wątpliwości mię ogarnęły. Przedstawiłem księciu szkodę, jaką ponosi Gucio w Sieniawie; o nauce myśleć trudno; zabawy, prócz wycieczek, żadnej; wilgoć w mieszkaniu szkodliwa zdrowiu. Postanowiono wyprawę do Paryża. Przejęty byłem odpowiedzialnością swego zadania, by tę młodą latorośl dochować dla Boga.

Stanęliśmy wkrótce w Paryżu. W Guciu uwydatniła się *szczera pobożność, rozsądek zdrowy, charakter szlachetny*, obok pewnej *samodzielności*, napozór trochę dziecinnej, lecz w gruncie *niezachwianej*.

Na stacji powitał nas Ks. Grit, który towarzyszył nam aż do Hotelu Lambert. Tam powitała nas księżna Małgorzata, jej dama do towarzystwa i staruszek rezydent, poczciwy p. Błotnicki, zwany p. Bobo.

---

(1) O. Rafał (w świecie Józef Kalinowski, uczestnik powstania 1863 r. i wygnaniec a w końcu przewodnik księcia Augusta Czartoryskiego) pisał te wspomnienia w dwa miesiące przed swą śmiercią, która go zabrała dnia 15. listopada 1907 r. Był Przeorem OO. Karmelitów Bosych we Wadowicach i Wikarym Prowincjonalnym Karmelitanek Bosych na Galicję.

Z góry zaznaczam, żem był w czasie całego pobytu w Paryżu bardzo zbudowany serdecznym stosunkiem Gucia do Ks. Grit. Uważałem to za *jedną z wyższych jego cech charakteru*; naprawdę jeżeliśmy kogo odwiedzali w Paryżu, to przeważnie tego kapłana, na skromne obiady doń zapraszani.

Porządek dnia, nauk i t. d. nie prędzej nastąpił, aż wydzielono nam osobne dwa pokoje, obok kaplicy domowej.

Przez wzgląd na wątłe siły Gucia, nie można go było obciążać zbytkiem nauk: obowiązkową zatem była tylko matematyka, język łaciński, język polski. Do matematyki przychodził do nas p. Sągaiłło; podziwiał bystrość i zwięzłość rozumu Gucia. Czasami nie chciał dawać wiary, by on bez pomocy mógł niektóre prace wykonać. Tu się okazywała wyż nadmieniona *samodzielność i szlachetność*, gdyż nigdy sobie ode mnie pomocy nie szukał, lecz ze spokojnym rozmysłem sam wykonywał zadania.

Do nauczycieli łaciny (Francuza) i języka polskiego (p. Błociszewski) uczęszczaliśmy wspólnie i te wyprawy służyły nam za rozrywkę. Raz tylko odwiedziliśmy Władysława hr. Zamojskiego przy matce zamieszkałego; parę razy później doń w koszarach w Wersalu dobijać się wypadło, gdzie służył jako wolontarjusz.

W domu Gucio najzupełniej zadowalał się kółkiem domowem. Książę Władysław wieczory spędzał poza domem; księżna Małgorzata nadawała życiu cechę ciszy i miłego spokoju. U hr. zaś Działyńskiej, siostry księcia Władysława, bardzo do Gucia przywiązanej, lubiał on spędzać parę godzin wieczornych na jakiej niewinnej zabawie. Z panem Bobo, który do nas jako miłośnik greczyzny przychodził, wesoło i miło się zabawiał.

Hr. Działyńska miała też swe pokoje w Hotelu Lambert. O małośmy nie oddychali życiem klasztornem.

Chodziło o przeprowadzenie jednej jeszcze rzeczy: uczęszczania do Sakramentów św. Udało się i to przeprowadzić; uciekłem się w tej tak ważnej sprawie do Rektora OO. Jezuitów na ulicy Sèvres i rzecz się załatwiła. — Dodać winienem, że co do mej osoby, żadnej nigdy obrazy nie doznałem, a wspólny, kilkoletni nasz pobyt odznaczał się ze strony Gucia *otwartością i szczerością serca*, w miarę lat pobytu aż do chwili rozstania się.

Atoli wrócić wypada do Hotelu Lambert. Stawiając sobie przed oczyma przyszłość i zadanie Gucia w ognisku towarzyskiem i ojczystem, zastanawiać się począłem nad potrzebą kształcenia go w tym kierunku w kole dobranej młodzieży. Zwierzyłem się z tą myślą przed księciem Władysławem; uznał ją za słuszną i wszystko już było urządzonem do ulokowania go jako *eksterna* w Kolegjum OO. Jezuitów w Vaugirard.

Lecz Opatrzność Boża miała inne widoki. Skutkiem, tak mi się zdaje, zbytniego wysiłku na zabawie z młodzieżą u Siostry ś. p. matki Gucia, nagle Gucio zasłabł i wyrok lekarza nastąpił: bez zwłoki wyjechać do Mentony. Co też się wnet uskuteczniło. Odtąd wypadło przebywać zimy na stacjach zdrowia. Wszędzie Gucio jednakim się okazywał i szedł torem nabytym w Paryżu. W żadne przeto szczegóły nie wchodzę. Zatrzymam się tylko na chwilach pobytu już ostatniego z nim w Davos, w Szwajcarji.

Wieczory staraliśmy się spędzać na jakiem pożytecznem czytaniu. Czas pewien wielce pomocne nam było opisanie wyprawy austrjackiej do bieguna północnego. Ciekawy i budujący był ten opis. — Pragnąc zapoznać Gucia z żywotem św. Stanisława Kostki, prosiłem o przysłanie mi go ś. p. O. Wacława Kapucyna, bawiącego we Włoszech. Książkę otrzymaliśmy i do niej załączony był opis św. Alojzego Gonzagi. Czytaliśmy go powoli, i wtedy spostrzegłem w Guciu silny duchowny przewrót w jego duszy. Co się w nim działo, spowiednik ówczesny jedynie w stanie zdać z tego sprawę. Była to chwila przełomu w życiu i wewnętrzny popęd, powoli prowadzący go do ostatecznego zadania w życiu, t. j. poświęcenia się Bogu.

Mało mi są znane szczegóły spotkania się z ks. Bosko w Paryżu. Wiem tylko, że kiedym się spotkał z Guciem później w Krakowie, już był synem Błogosławionego tego Ojca i od jego wskazówek zależnym. W Krakowie uciekał się do spowiedzi do O. Rektora księży Jezuitów Lohmera.

Ostatnie pożegnanie było z Guciem w wagonie na kolei w Krakowie, dokąd mi towarzyszył (r. 1883). Reszta Bogu i innym wiadoma.

Quod vidi, scripsi..."

Ks. Bosko jako uczeń gimnazjalny.

Przezwyciężywszy największe trudności, przez które go Opatrzność zwolna do celu prowadziła, po tułaczem życiu w Murialdo i Kastelnuovo, gdzie miał sposobność badać skłonności, błędy i obyczaje młodzieży, wstąpił Jan Bosko w r. 1831 do gimnazjum w Kieri (pod Turynem). Tam otoczył się wkrótce młodzieżą uczącą się i terminującą, i w dalszym ciągu robił obserwacje pedagogiczne, które miały go doprowadzić do najdokładniejszego poznania swego przyszłego pola pracy.

Do tego czasu odnosi się następujący ustęp jego *Pamiętnika*: „W pierwszych czterech klasach uczyłem się, jak się do młodzieży zabierać. Podzieliłem ich w myśli na trzy kategorje: dobrych, obojętnych, złych. Tych ostatnich unikałem zawsze, stanowczo, zaraz po poznaniu się na nich; z obojętnymi przestawałem z grzeczności i potrzeby; z dobrymi zawierałem przyjaźń, która stawała się bardzo poufała z najlepszymi. Taka była moja taktyka; pod tym względem byłem pedantem. Ponieważ w miasteczku początkowo

nikogo nie znałem, postanowiłem nie przypuszczać nikogo do poufałości i unikać nawet przypuszczalnych okazji do złego. Miałem atoli ciężkie przeprawy z takimi, których za dobrych mieć nie mogłem. Niektórzy zapraszali mnie do teatru, inni na zabawy; to znowu namawiano mnie do kąpania się w rzece lub kradzieży owoców po ogrodach. Znalazł się nawet jeden tak bezczelny, że chciał, abym okradł swą gospodynię i kupił mu łakoci. Uwolniłem się od tych pokus, unikając stale towarzystwa tych, których uznałem za złych kolegów''.

Jednakże oni chcieli postawić na swojem i na odmowę odpowiadali wybuchem gniewu i niezbyt delikatnem traktowaniem kolegi. Jan się nie mścił, lecz obchodził się z nimi miło, jak poprzednio i tą uprzejmością pozyskał sobie zaufanie nawet najgorszych. Zaczęli do niego lgnąć i często gęsto prosić o pomoc przy wypracowywaniu zadań szkolnych. Jan ulegał na tym punkcie, lecz profesor krzywił się i zabraniał. Wówczas Jan udał się na drogę inną bezpieczniejszą. Zaczął kolegom objaśniać trudniejsze miejsca i wspomagać ich wedle potrzeby. Tak zadowalał obie strony, zyskując sobie przyjaźń i szacunek wszystkiej młodzieży. Zaczęli spędzać z nim pauzy, słuchać jego opowiadań, uczyć się z nim razem; w końcu nawet bez powodu do niego przychodzili.

Aby tym zebraniom nadać formę stałą, zorganizował *towarzystwo wesołości*, którego członkowie obowiązywali się wyszukiwać takie książki, prowadzić takie rozmowy, uprawiać takie zabawy, któreby pobudzały do wesołości. Przeciwnie zły humor był wzbroniony a szczególnie wszystko to, co Boga obrażało. Więc kto klął, kto wzywał nadaremno imion świętych lub wszczynał złe rozmowy, tego z Towarzystwa wykluczano. Jan stał na czele organizacji i postarał się o to, że członkowie uchwalili jako podstawowe dwa następne obowiązki:

1) Każdy członek Towarzystwa Wesołości powinien unikać rozmów i czynów nie licujących z wiarą chrześcijańską.

2) Dokładność w pełnieniu obowiązków szkolnych i religijnych.

Jan dbały o postęp duchowny własny i kolegów, zachęcał ich do uczęszczania na nabożeństwa i do Św. Sakramentów, a miłem obejściem pociągał do kościoła i tych, którzy nie należeli do Towarzystwa. Po nieszporach niedzielnych i w dni wolne od nauki, odciągał kolegów od próżnowania i złych towarzystw w ten sposób, że urządzał zabawy i pokazywał różne sztuczki, za któremi oni przepadali. Nierzadko ta że przedsiębrał z nimi wycieczki na blizkie pagórki lub do lasu.

Opiekował się również dziećmi ludu. W święta chodził po placach i ulicach, zbierał uliczników i wiódł na katechizm, po którym zwykle następowały wesołe gry.

Gdy na wakacje letnie wracał do Murialdo, młodzież tej wioski, która go dobrze znała, wychodziła daleko naprzeciw niego i w tryumfie prowadziła go do domu. Powtarzało się to co rok.

I tu założył *towarzystwo wesołości*, do którego mogli być przyjęci tylko tacy, którzy w ciągu roku odznaczali się dobrymi obyczajami. W roku 1832 i 1833 założył szkółkę, w której uczył katechizmu, czytania i pisania. Wzamian zato żądał, aby uczniowie co miesiąc przystępowali do spowiedzi i do Stołu Pańskiego.

Takim uczniem gimnazjalnym był Jan Bosko.

Zdania i myśli ks. Bosko.

1. Postanówcie odmawiać modlitwy poranne i wieczorne przed wizerunkiem Ukrzyżowanego i całujcie tenże często. Papieże udzielili licznych odpustów tym, którzy pobożnie krucyfiks całują.

2. O jak Bóg jest zadowolony z tych, którzy mu służą w młodości. ,,Synowie moi, mówi, pomnijcie na mnie w pierwszych latach swoich. Mnie się należy wiosna waszego życia; nie oddawajcie szatanowi najpiękniejszych lat, zostawiając dla mnie resztki życia grzesznego.''

3. Wieczorem odmówiwszy przed spoczynkiem nocnym zwykłe modlitwy, zastanówcie się chwilę nad stanem swego sumienia; a jeżeli się uczujecie winnymi jakiego grzechu, odmówcie serdeczny akt żalu, obiecując P. Bogu, że się jak najprędzej wyspowiadacie.

4. Dobry chrześcijanin zaraz po przebudzeniu się powinien uczynić znak krzyża świętego i ofiarować Bogu swe serce, mówiąc: ,,Jezu, Marjo i Józefie święty, Wam oddaję serce i duszę swoją.'' Potem wstawszy z łóżka, należy ubierać się z wielką skromnością. Święty Alojzy nie chciał, żeby mu nogi widziano, bo uważał czystość za zwierciadło, które za najlżejszem tchnieniem parą zachodzi.

5. Nie oddawajcie się nowym nabożeństwom bez pozwolenia spowiednika i pamiętajcie na słowa św. Filipa Nereusza, który mawiał do swych synów duchownych: ,,Nie obciążajcie się wielu nabożeństwami, lecz bądźcie wytrwałymi w tych, któreście sobie już raz obrali.

6. Ciernie życia przemienią się w chwili śmierci w róże.

7. Wzoruj swoje życie na przykładzie dobrych.

8. W czasie karnawału nie dajcie się unieść prądowi rozpusty i zmysłowości; nie używajcie masek, nie przebierajcie się dziwacznie, nie bierzcie udziału w zebraniach nocnych.

9. Dobry chrześcijanin powinien w ciągu dnia przykładać się pilnie do obowiązków swego stanu i odnosić czynności swoje do Boga, mówiąc: Tobie, Boże, ofiaruję tę pracę; użycz jej, Panie, Swego błogosławieństwa.

10. Msza św. jest ofiarą Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który się ofiaruje Bogu na ołtarzach pod postaciami chleba i wina. Zrozumiejcie to, że słuchając Mszy świętej, towarzy-

szycie Boskiemu Zbawicielowi opuszczającemu Jerozolimę, obciążonemu krzyżem i idącemu na górę Kalwarji, gdzie wśród najokrutniejszych mąk został ukrzyżowany i wylał krew swoją najdroższą.

11. Rozszerzajcie o ile możności dobre książki pomiędzy znajomymi i krewnymi. Dobra książka wciska się tam, dokąd się sam kapłan dostać nie może. Dobrą książkę nawet niedobry przyjmie jako pamiątkę lub prezent. Wchodząc w dom, nie wstydzi się; zaniedbana, nie bierze tego za złe; czytana, uczy spokojnie prawdy; wzgardzona, nie żali się, ale budzi nieraz wyrzuty, które każą szukać prawdy, a prawdą ona każdej chwili chętnie służy.

12. Książka podarowana leży nieraz na stoliku pokryta kurzem. Nikt nie myśli o niej. Lecz przychodzi godzina samotności, godzina smutku i boleści, a wtedy ta książka, ten przyjaciel wierny, zrzuca z siebie kurz, otwiera się i wtedy powtarzają się dziwne nawrócenia Augustyna, Colombino, Ignacego.

13. Ile dusz książki zbawiły, ile rozumów ustrzegły od błędów, ile razy porywały wolę do wielkich, pięknych czynów! Kto dobrą książkę podaruje, choćby nią tylko myśl o Bogu wzniecił, już temsamem zaskarbił sobie nieocenioną zasługę. Ale prócz tego, ile innych dobrych skutków. Może w rodzinie nie czyta książki ten, dla którego była przeznaczona lub darowana; ale zdarzy się, że ją weźmie do ręki syn, córka, przyjaciel, sąsiad; niekiedy obiega całą wieś i Bóg tylko wie, ile dobrego zdziałała.

14. Ofiarujcie na cele misyjne przedmioty bławatne, bieliznę, suknie, ubrania, naczynia i sprzęty kościelne a możliwie także datki pieniężne, aby misjonarze mogli pokryć ogromne wydatki podróży i transportów. Jeżeli z powodu ubóstwa materjalnie misji wspierać nie możecie, wspomagajcie je modlitwą, komunjami i pokutą.

15. Uznajmy przełożonych swoich za zastępców Boga a rozporządzenia ich za objawy Woli Najwyższego.

16. Strzeżmy się zgubnego szemrania, które sprzeciwia się miłości, jest znienawidzone od Boga, niszczy rodziny. Według świadectwa Pisma świętego szemranie sieje niezgodę, wywołuje urazy i rodzi smutek tam, gdzie mógł panować spokój, wesołość i jedność.

17. Najlepszym sposobem uzyskania odpuszczenia grzechów i zapewnienia sobie żywota wiecznego jest praca podjęta z miłości ku młodzieży.

18. Co czyni świat? Napełnia serca nasze ziemią.

19. Jeżeli w czasie mszy św. nie możecie komunikować sakramentalnie, przyjmijcie przynajmniej Komunję duchowną, która polega na gorącem pragnieniu połączenia się z Jezusem przez przyjęcie Najśw. Sakramentu.

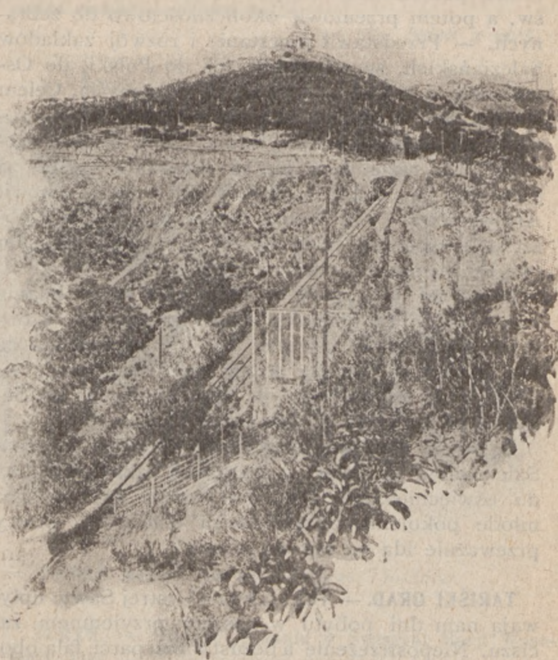
20. Dlaczego unikacie pracy? Czy może nie będzie wynagrodzona?

21. Życzycie sobie, abym wam wskazał pracę stosunkowo łatwą, bardzo korzystną dla religji i społeczeństwa a niezmiernie skuteczną? Wychowujcie młodzież najbiedniejszą i najbardziej opuszczoną.

22. Więcej boleć powinniśmy nad obrazą Bożą, niż nad wszystkiemi nieszczęściami świata.

23. Więcej czynów, mniej słów!

24. Czy wiecie, co to znaczy popełnić grzech śmiertelny? Znaczy to wyrzec się synostwa Bożego i stać się niewolnikiem szatana. Znaczy postradać ową piękność duszy, która sprawia, że Bóg z upodobaniem na nas spogląda i że podobni jesteśmy aniołom. Znaczy w jasności oblicza Bożego okryć się szpetnością duchów nieczystych. Znaczy utracić wszystkie zasługi na żywot wieczny i na słabej nici zawisnąć nad przepaścią piekielną.



BARCELONA - Tor kolejki linowej idącej na górę *Tibidabo.*

25. Potrosze, ale zawsze. W jednym dniu do doskonałości nie dojdziesz.

26. Nie bywajcie w towarzystwach, w których ośmiesza się Papieża, biskupów i duchowieństwo naszej świętej wiary.

27. Nie wdawajcie się w spory o wiarę, a gdyby wam robiono zarzuty, odpowiadajcie: ,,Gdy będę chory, udam się do lekarza; gdy będę miał proces, poszukam sobie adwokata; jeżeli zapotrzebuję lekarstwa, zwrócę się do aptekarza; we wątpliwościach tyczących się wiary, poproszę o radę kapłana, jako kompetentnego znawcy.''

28. Pamiętajcie, że religja nie polega jedynie na teorji i słowach; najdobitniej wyznajemy wiarę czynami.

29. Z niejednym krzyżem spotkamy się w tem życiu, ale niepokoić się nie powinniśmy, bo nagroda niebieska przechodzi nieskończenie cierpienia życia doczesnego.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

PRZEMYŚL. — Echo Przemyskie z dnia 19. 12. 1907, pisze:

,,Poświęcenie kaplicy księży Salezjanów w Przemyślu odbyło się dnia 15. bm. o godz. 8 rano.

Poświęcenia dokonał Najprzew. Arcypasterz JE. ks. Biskup Pelczar w otoczeniu kleru i licznie zebranej publiczności. Po poświęceniu odprawił mszę św. a potem przemówił okolicznościowo do zebranych. — Przedstawił powstanie i rozwój zakładów Salezjańskich, sprowadzenie ich do Polski, do Oświęcimia, a w końcu stamtąd do Przemyśla. Celem ich ma być w naszem mieście zbieranie opuszczonych chłopców, wychowywanie ich i uczenie rzemiosł. Na razie dom na to przeznaczony jest za szczupły, ale dążyć będziemy do tego — mówił Arcypasterz — aby kiedyś stanął zamiast tego obszerny i wspaniały budynek. W tym celu musi nam przyjść z pomocą ofiarność publiczna.

Drugi cel Salezjanów w Przemyślu to spełnianie mieszkańcom tej dzielnicy wszelkiej posługi pasterskiej, z początku w małej kaplicy zakładu, a da Bóg kiedyś w kościele, który wnet ma stanąć.

W końcu udzielił Arcypasterz zebranym i ks. Salezjanom pasterskiego błogosławieństwa.

Ze strony Redakcji serdecznie życzymy księżom Salezjanom, aby wnet wybudowali zakład podobny do oświęcimskiego i w nim mogli wychowywać młode pokolenia opuszczonych chłopców, którzy przeważnie idą na lep socjalizmu''.

TARIŠKI GRAD. — Tak, jak fale bystrej Sawy, upływają nam dni pobytu w naszem przyjemnem zaciszu. Niepostrzeżenie a bezustannie parci falą obowiązku, posuwamy się naprzód, idziemy do celu, a tylko od czasu do czasu święta napotykane na drodze przypominają nam, żeśmy wędrowni i pielgrzymi.

Jedną z tych chwil ocknienia była uroczystość obłóczyn i profesji zakonnej *dnia 1. listopada* z. r. Grono teologów chciało na ten dzień odstawić gotową kaplicę domową. Przesycenie abstrakcją wytwarza w duchach praktycznych namiętne pragnienie ruchu na zewnątrz i pracy, która może dójść do niezwykłej intenzywności, jeżeli jest nie tylko wyładowaniem sił fizycznych, ale także urzeczywistnieniem ponętnego ideału. Tak można sobie tłumaczyć gorączkowość, z jaką teologowie w fartuchach i z zakasanymi rękawami poświęcali swej pracy architektonicznej wszystkie odrobiny wolnego czasu. A nie samej tylko pracy architektonicznej, bo nie tylko murowali i wznosili kopułkę nad dawnym fumoarem, ale i bielili, myli, czyścili, zamiatali, stroili. W drugi dzień triduum kaplica była gotowa, piękna, choć skromna bardzo.

Oznaczonego dnia podczas Mszy św. wspólnej ośmiu kleryków złożyło w ręce czcigodnego ks. dra Manassero profesję zakonną, zwiększając liczbę tych po których się społeczeństwo nasze tyle spodziewa. O godzinie zaś 10tej druga część programu, mianowicie włożenie sukienek duchownych 13 młodzieńcom, rekrutom wstępującym w szeregi czcigodnego ks. Bosko. Wrażenie było ogromne; nawet głośny niegdyś na scenie oświęcimskiej *bibulus*, wzruszył się, patrząc na metamorfozę, której uległ i szeptał słowa poety:

Zrodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką chwilę miałem w życiu.

Sumę odprawił nam fundator i gość nasz ks. prof. Smrekar; słowo boże powiedział ks. dyrektor Jan Świerc. O chórze niema co mówić; utrzymał się na wysokości swych chlubnych tradycji, występując z repertuarem zupełnie nowym i wyłącznie polskim. — Po południu tradycyjna akademia; nowością była cytra i występ doskonałego skrzypka. *Dnia 8. grudnia* znowu uroczystość pierwszej klasy, poprzedzona nowenną i odpowiedniemi przygotowaniami. Należało się spodziewać, że wieczorek deklamacyjny i muzyczny przybierze zupełnie nowe formy, bo wszak ten dzień był niegdyś przed 66 laty alfą Zgromadzenia i datą najważniejszych chwil jego rozwoju. I nie zawiódł się nikt. Już słowo wstępne: *Niepokalanie Poczęta a Salezjanie* wywarło miłe wrażenie i było oklaskiwane, n. p. gdy prelegent mówił, że Zgromadzenie Salezjańskie powstało na to, aby na ziemi lilje pielęgnować. Nie będę opisywał mozaiki, z której składała się reszta pierwszej części programu, bo musiałbym powtarzać, com już tyle razy pisał i możeby nie wierzono, że naprawdę wszystko było tak ładne i zgrabne.

Ale oto część druga. Jeden z teologów wychodzi na estradę, i blady jak chusta wzywa pomocy Marji słowami: ,, Dozwól mi chwalić Ciebie, o Panno święta, daj mi moc przeciw nieprzyjaciołom Twoim'', poczem wygłasza tezę, której podejmuje się bronić przeciw komukolwiek: *Virgo a primo suae conceptionis instanti fuit labis cuiusvis expers, gratiaeque plenitudine ab ipsa divina bonitate, intuitu meritorum Jesu Christi speciali ac singulari privilegio expers.* Wywiązała się dysputa teologiczna ożywiona, interesująca, trwająca niemal godzinę. Zabierali głos teologowie i księża, a *defensor Mariae* odpierał spokojnie i trafnie wszystkie objekcje.

Ale ot! już i *wilja*, już *uroczystość Bożego Narodzenia.* Jak tam w Polsce dziś pięknie i wesoło. I tu też serdecznie, niezmiernie przyjemnie, ale czegoś brak. Brak zimy, śniegu, mrozu, i jeszcze czegoś, a sam nie wiem czego; może tej ziemi polskiej, ojczystej. Za to używamy na kolędach, które wyśpiewujemy w brzmieniu ludowem i w artystycznem opracowaniu wielogłosowem. Kolędy pobożne, wesołe, skoczne! płyńcie ponad zielonymi pagórkami, poprzez rzeki i pola i lasy i złączcie się

z nutą szczęścia, która dziś rozlega się pod każdą strzechą polską.

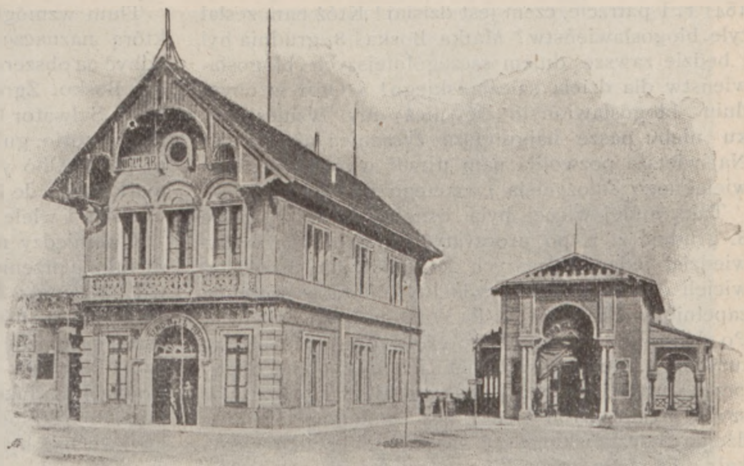
FOGLIZZO (Włochy). — Czytając nieraz w *Wiadomościach* korespondencje z Tariškiego Gradu, miałem ochotę wysłać do redakcji wzmiankę o tutejszym studentacie, gdzie się podobnie w naukach kościelnych kształcą synowie księdza Bosko. Nieraz się nawet zabierałem do skreślenia kilku wiadomości, ale zawsze to ta, to owa przeszkoda pióro mi z ręki wytrącała. Widocznie czasy nie były dojrzałe. Dzisiaj wreszcie wysyłam ks. Redaktorowi tych kilka słów.

Foglizzo, to mała wioska na północ od Turynu, położona wśród obszernych pól i rozległych łąk, niemal odcięta od większych środowisk handlowych i oddalona znacznie od kolei żelaznej. Założenie jej przypisują kilku rodzinom cygańskim, które osiedliły się tu niegdyś w miejscu odludnem i życie koczownicze zamieniły na gospodarcze. Złośliwi zarzucają wiosce, że pod względem kultury jest zacofana mniej więcej o jeden wiek. Mieszkańcy zajmują się przeważnie wyrabianiem mioteł: jest to ich jedyny przemysł a zarazem źródło dochodu. Lecz jak mówią o szewcu, że często chodzi boso a o krawcu, że świeci dziurami, tak i ta wioska dostarczająca w obfitości mioteł, które wagonami w świat wysyła, nie najlepszą ma sławę co do czystości ulic i dróg.

Nad okolicą dominuje wielki gmach z wieżą i statuą Najsł. Serca Jezusowego; to nasz zakład wznoszący się pomiędzy kościołem parafialnym a starożytną, wprost olbrzymią rezydencją hrabiowską, w której obecnie mieści się zwierzchność gminna.

Pierwotnie istniał tu tylko nowicjat Od 4 lat atoli urządzono tu także centralny zakład dla studjów teologicznych. Niemal wszystkie narodowości mają tu swoich przedstawicieli. W sali wykładowej siedzi murzyn obok białego, Amerykanin obok Europejczyka, Włoch obok Araba, Francuz obok Anglika, Hiszpan obok Słowieńca, Polak obok Niemca i t. d. Są to klerycy, którzy po kilku latach praktycznego życia w zakładach, po trudach i zawodach wróciwszy do spokojnego życia naukowego, lubią spędzać wolne chwile na omawianiu kwestji naukowych, zagadnień pedagogicznych, a chciwi duchowego pokarmu, do hałaśliwej zabawy jakoś się nie garną. I podczas gdy w oznaczonych chwilach nowicjusze bawią się wesoło w swej klauzurze, podczas gdy chłopcy uprawiają grę w *boccie* lub w piłkę, podczas gdy kandydaci rozmawiają gwarnie po korytarzach lub siedząc na wieży wpatrzeni w śliczne okolice, w wysokie Alpy, w Turyn, w historyczną Supergę, w wioski bielące się w dali, uniesieni podziwem dla twórczej siły przyrody dumają, śpiewają, marzą o dalekiej ojczyźnie, o cichym domku rodzinnym, który dla Boga opuścili, — teologowie zwykle zażywają świeżego powietrza, przechadzają się z profesorami po ogrodzie, prowadzą dyskusje, w których słyszeć można i poważne *jes* angielskie, i słodkie *si* włoskie, *ui* francuskie, ostre *ja* niemieckie, miłe polskie *tak* itd. Z różnych stron, różnych języków i obyczajów, a jednak złączeni jedną myślą i jednym ideałem, pracują nad sobą i zgłębiając teologję, egzegezę, socjologję, prawo kanoniczne, historję kościelną, sztukę chrześcijańską, liturgję, śpiew gregorjański, kaznodziejstwo i obce języki, przygotowują się do tej chwili, w której w charakterze kapłanów pożegnają miły przybytek wiedzy i cnoty i wrócą do rodzinnych krajów, aby zgodnie z powołaniem i wolą przełożonych zająć się młodzieżą według dewizy Czcigodnego Fundatora: *Da mihi animas, caetera tolle.*

Jeden z nich.



BARCELONA — Dworzec kolejki linowej na górze *Tibidabo.*

TURYN. — Dzień 8. grudnia w Świątyni Marji Wspomożycielki. — Ze wszystkich zakątków świata, nawet z najbardziej oddalonych, gdzie atoli istnieje jakikolwiek dom salezjański, nadsyłają nam sprawozdania i opisy różnych uroczystości urządzonych z powodu przyznania księdzu Bosko tytułu czcigodnego sługi Bożego. Te objawy czci i uwielbienia, okazywane naszemu drogiemu Ojcu, napełniają nas niewymowną radością, a to tembardziej, że w tych obchodach biorą wszędzie liczny udział miejscowi nasi Pomocnicy; byłoby też naszem gorącem i szczerem życzeniem zamieścić tu owe opisy w całości ku ogólnemu zbudowaniu, lecz niestety — brak miejsca i nawał innych zajmujących materji zmusza nas do podania w streszczeniu jedynie ważniejszych z pomiędzy owych sprawozdań. I tak nie możemy nie wspomnieć choć w kilku słowach o pięknej uroczystości, jaka dla podziękowania Panu Bogu za uwielbienie Swego sługi odbyła się 8. grudnia w świątyni M. B. Wspomożenia wiernych w Turynie, tę bowiem świątynię, po kościółku św. Franciszka Salezego, najpierw X. Bosko zbudował ku czci Niebieskiej Opiekunki swoich dzieł. Prócz tego właśnie w dzień 8. grudnia 1841 r. zapoczątkował on swe wiekopomne dzieło dla dobra młodzieży,

* *

i również w tym dniu więcej aniżeli kiedykolwiek zwykł on był corocznie okazywać Najświętszej Pannie swą miłość i wdzięczność synowską.

Ostatni jawny dowód swego wielkiego uwielbienia dla Marji złożył ks. Bosko w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny w roku 1886, gdy jako schorzały, ledwo trzymający się na nogach staruszek przywlókł się (że tak powiemy) do ołtarza Najśw. Wspomożycielki, by wzruszonemu na ten widok tłumowi udzielić błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem... Po skończonem nabożeństwie zebrał tego samego wieczora wszystkich obecnych w Oratorjum Salezjanów w chórze kościoła M. B. Wspomożenia wiernych i między innemi wyrzekł do nich te słowa: « Wznieśmy hymn wdzięczności do Marji Niepokalanej! Pomyślcie, moi drodzy synowie, czem było dzieło księdza Bosko 8. grudnia 1841 r. i patrzcie, czem jest dzisiaj! Któż nam zesłał tyle błogosławieństw? Matka Boska! 8. grudnia był i będzie zawsze dniem szczególniejszych błogosławieństw dla dzieła salezjańskiego! » Otóż w onym dniu błogosławionym również my wznieśliśmy ku niebu nasze najgorętsze życzenie: aby Matka Najświętsza pozwoliła nam ujrzeć wkrótce naszego wielebnego Założyciela czczonego na ołtarzach!

Taką mniej więcej była osnowa kazania, jakie 8. grudnia z. r. po uroczystych nieszporach wypowiedział jeden z naszych kapłanów do przedstawicieli duchowieństwa, szlachty i ludu w szczelnie zapełnionym kościele M. B. Wspomożenia wiernych. Po kazaniu wszedł do prezbiterjum arcybiskup turyński J. Em. ks. kardynał Richelmy, poprzedzony przez dwa długie rzędy małego kleru i przez wyższych przełożonych oraz przez kapłanów Zgromadzenia Salezjańskiego ze świecami. Pochód zamykały dwa rzędy braciszków salezjańskich również ze świecami. W nawie kościoła dodawali niemałej ozdoby tej uroczystości liczni przedstawiciele miejscowych stowarzyszeń katolickich, z których 22 stawiło się ze sztandarami.

Świątynia, obita cała tymi samymi makatami, co w uroczystość koronacji obrazu Marji Wspomożycielki, a przytem wspaniale oświecona, przedstawiała cudny widok. Wielki ołtarz zaś płonął w istnem morzu światła.

Gdy na ołtarzu wystawiono Przenajświętszy Sakrament a dzwony kościoła ozwały się radośnie, Jego Eminencja zaintonował *Te Deum*. Hymn ten odśpiewało z wielkim zapałem według metody gregorjańskiej wszystkich osiemset wychowanków Oratorjum św. Franciszka, do których oczywiście przyłączyli się obecni w świątyni Salezjanie oraz wszyscy ci, dla których ucha nie są obce tony muzyki liturgicznej. Wrażenie było naprawdę zdumiewające: dreszcz wzruszenia przebiegł po wszystkich obecnych, a wielu z nich w chwili błogosławieństwa przypomniało sobie owe niedawne czasy, kiedy to przy tym samym ołtarzu celebrował jeszcze dzisiejszy czcigodny Jan Bosko.

Na zakończenie święta odbył się w domowym teatrze krótki wieczorek muzyczno — wokalny ku czci Niebieskiej Orędowniczki naszego Założyciela, wewnątrz zaś Oratorjum urządzono piękną iluminację.

SARRIÁ (Barcelona-Hiszpanja). — Na równi z uroczystością, jaką dla podziękowania Bogu za uwielbienie księdza Bosko obchodzono w Turynie, może śmiało stać druga podobna uroczystość, która w tym samym celu miała miejsce w Sarriá, przedmieściu Barcelony w Hiszpanji. Jako przedstawiciel naszego dostojnego Jenerała zjechał tam z Turynu ks. prof. Paweł Albera, który z rana odprawił mszę św wspólną i wykomunikował przytem wielką liczbę wychowanków oraz Pomocników. Sumę celebrował Prowincjał OO. Kapucynów, O. Michał de Esplugas. Byli na niej obecni w zastępstwie rady miejskiej: pp. Urpi y Piera, Sans y Brigans, p. sędzia miejski i sam p. burmistrz Daura; dalej przedstawiciele Pijarów, Karmelitów, Franciszkanów, Braci Szkół Chrześcijańskich oraz innych domów zakonnych, i wielki tłum osób wszystkich warstw i stanów przybyłych z poblizkiej Barcelony.

Tłum wzmógł się ogromnie około godz. 4 1/2, na którą naznaczony był obchód cywilny, mający się odbyć na obszernym dziedzińcu miejscowego Zakładu ks. Bosko. Zgromadzeniu przewodniczył J. Em. X. kard. Salwator Casañas, a po jego bokach zasiedli J. E. p. Osorio, gubernator Barcelony, p. radca Sagura, p. poseł Albó y Marti, przedstawiciel ks. Rua, pp. markizowie de Pascual i de Julia, pp. Colom, Marti, Codolar i wiele innych znakomitych osobistości.

Z pomiędzy mów, na szczególniejszą wzmiankę zasługuje przemowa p. markiza de Pascual, który mówił na temat: *ks. Bosko i jego wiek*. « Ks. Bosko, zaznaczył p. markiz, nie był zwykłym człowiekiem, lecz posłańcem Opatrzności, jak św. Jan Chrzciciel, św. Franciszek z Asyżu, św. Dominik, św. Ignacy Lojola itd. Jako taki posiadał wszystkie przymioty potrzebne do spełnienia misji sobie powierzonej. Dlatego właśnie był socjologiem, pisarzem, apostołem, zakładając i spełniając rozliczne dzieła na korzyść synów ludu, zgodnie z potrzebami bieżących czasów ». Wspomniał przytem o stosunku ks. Bosko do Hiszpanji i zakończył życzeniem, aby budująca się na górze *Tibidabo* świątynia pod wezwaniem Najsł. Serca Jezusowego, której sprawa tak bardzo leżała na sercu czcigodnemu księdzu Bosko, została jak najprędzej wykończoną.

Gdy ks. Bosko bawił w roku 1886 w Barcelonie, dzień przed jego odjazdem przedstawił mu się prezes Kongregacji św. Wincentego a Paulo w towarzystwie jedenastu panów, i tak doń przemówił: „Dla uwiecznienia pamięci pobytu Waszej Wielebności w tem mieście, panowie ci, porozumiawszy się z sobą, postanowili odstąpić Mu należącą do nich górę *Tibidabo* w tym celu, aby jej szczyt, który groził stać się rozsadnikiem bezbożności, został raczej przez wystawienie świątyni poświęcony Najśw. Sercu Pana Jezusa dla podtrzymania silnie i niewzruszenie tej wiary, o której nas Wasza Wielebność swoją gorliwością i swoim przykładem tak pięknie pouczył, — i która jest cenną spuścizną po naszych ojcach."

Ks. Bosko wzruszony do głębi, tak odpowiedział: « Jestem prawie zmieszany tym niespodziewanym i nowym dowodem waszej wiary i pobożności. Dziękuję wam z całego serca! Pamiętajcie atoli, że w tej chwili jesteście narzędziem Boskiej Opatrzności, że spełniacie jedynie Jej niezbadane wyroki. Gdy opuszczałem Turyn, by przybyć tu do was,

tak sobie pomyślałem: « Obecnie kościół Najśw. Serca Jezusowego w Rzymie jest prawie skończony; trzeba mi zatem obmyśleć jaki nowy środek na uczczenie i rozszerzenie tego zbawiennego nabożeństwa. I jakiś wewnętrzny głos mnie uspokajał na myśl, że tutaj byłbym mógł uczynić zadość memu życzeniu; głos ów mi powtarzał: *Tibi dabo!* » Przerywany płaczem swoim i otaczających go osób, ks. Bosko ciągnął dalej: « Tak, panowie, wy jesteście narzędziem Opatrzności Boskiej; z Jej pomocą w niedługim czasie wzniesie się na tej górze wspaniała świątynia pod wezwaniem Boskiego Serca Jezusowego: tam wszyscy będą mieli sposobność przystąpienia do Sakramentów świętych, a zarazem będzie ona świadczyła na wieki o waszem miłosierdziu i o waszem przywiązaniu do wiary katolickiej, o czem żeście mi złożyli tyle pięknych dowodów. »

Budowa rzeczonej świątyni jest już od kilku lat w biegu, ale ponieważ odnośny komitet kazał ją wykonać o bardzo wielkich rozmiarach, nie można na razie oznaczyć, kiedy właściwie zostanie ukończoną.

W końcu J. Em. X. kard. Casañas złożył od siebie wspaniały hołd pamięci księdza Bosko i chwalił bardzo wyrażoną przez jednego z mówców myśl zwołania do Barcelony VI. międzynarodowego Kongresu Pomocników Salezjańskich, oznajmiając jednocześnie, że z wielką chęcią obejmie urząd prezesa i użyczy zjazdowi całego swego poparcia.

ALICANTE (Hiszpanja). — **Nowy zakład dla młodzieńców** w starszym jeszcze wieku czujących powołanie do stanu duchownego, otworzyliśmy w bliskości miasta Alicante w Hiszpanji. Powstanie tego domu zawdzięczamy wspaniałomyślności szlachetnej pani Piedad Tellez Ghiron, księżniczki de Medina y de Rio Seco. Zakład stoi w miejscu nader zdrowem i spokojnem, i jest oddalony od morza tylko o pół kilometra. Uroczystość inauguracyjna miała miejsce 24. października z. r. Pomiędzy innymi wzięli w niej udział ks. dziekan ze S. Juan, p. burmistrz miasta Alicante i ks. proboszcz wioski Campello, który bardzo świetnie mówił *o znamionach oraz o doniosłości społecznej dzieł ks. Bosko.*

Z łaską i pomocą Bożą nowy ten dom przysporzy z czasem katolickiej Hiszpanji i różnym stacjom misyjnym wielu dobrych i wzorowych kapłanów.



Wychowankowie Zakładu salezjańskiego w Alicante.

BUENOS AIRES (Argentyna). — Wychowańcy męskich zakładów salezjańskich istniejących w stolicy Argentyny, udali się dnia 24. paźdz. z. r. osobnym pociągiem w liczbie z górą dwu tysięcy do słynnej świątyni Matki Boskiej w Luján. Stanąwszy na miejscu, wysłuchali nabożnie mszy świętej przed cudownym obrazem Najśw. Panny i wielu z nich, pomimo że godzina była już dosyć późna, przystąpiło do Komunji św. Istotnie trzech kapłanów komunikowało ich jednocześnie przez dwadzieścia minut. W południe zasiedli do obiadu przy stołach zastawionych hojnie wśród cienistych drzew, a około godz. 3ciej powrócili do świątyni, gdzie po krótkiej przemowie ks. inspektora Vespignaniego udzielono im błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Zanim wyszli z kościoła, uczcili Matkę Najśw. śliczną pieśnią pożegnalną, poczem wśród ogólnej radości i zadowolenia z tak świetnej wycieczki powrócili do swych siedzib w stolicy.

— Również byli wychowankowie, z których wielu zajmuje już wybitne stanowiska w społeczeństwie argentyńskiem, odbyli wspólnie osobnym pociągiem podobną pielgrzymkę w dniu 28. tego samego miesiąca. Wszystkich uczestników tej pielgrzymki było przeszło trzystu.

WYSPA DAWSON
(Patagonja Południowa).

Zgon Kandydy Donozo
(opisany przez X. M. Borgatello).

Pierwsi będą ostatnimi a ostatni będą pierwszymi!...

Wielu z biednych Indjan Ziemi Ognistej, którzy byli ostatnimi w poznaniu prawdziwego Boga i wiary katolickiej, prostotą obyczajów i pobożnością przewyższa wielu chrześcijan, którzy wiarę prawdziwą po ojcach i praojcach odziedziczyli. Nic przeto dziwnego, że P. Bóg okazuje się względem nich chojnym w łaskach Swoich, bo wiadomo, iż On najchętniej oddaje się tym, którzy są prostego serca: *Cum simplicibus sermocinatio eius;* a jak mówi św. Paweł, dar prorokowania dany jest wiernym, nie zaś niewiernym; cuda spełniają się dla niewiernych, nie dla wiernych. A cudownemi wydawają mi się zdarzenia, jakie ku niezmiernej radości biednego misjonarza zachodzą często przy zgonie tych dawnych dzikusów.

Zdarza się istotnie, że wielu przy śmierci twierdzi z całą pewnością, iż widzą Matkę Boską otoczoną chórem Aniołów i dusz świątobliwie zeszłych z tego świata. Czy to może marzenia? czyli też widzenia? Nie mogę na to odpowiedzieć. Ale to pewna, że odnoszą stąd wielki zapał do prawdziwej pobożności i umierają świątobliwie.

Na przykład w dzień św. Rafała, patrona misji dawsońskiej, (24. października 1906) Indjanin imieniem Ramon Diaz, poczciwy młodzieniec dwudziestoletni, leżał tak ciężką złożony chorobą, iż mu udzielono ostatnich Sakramentów z obawy, iż zemrze tego samego dnia. Ale on z słodkim uśmiechem rzekł do kapłana: « Ojcze, jeszcze chwila nie nadeszła; widziałem Matkę Najśw. i X. Bosko, którzy mi powiedzieli, że pójdę do nieba w dzień Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia). » Tak się też rzeczywiście stało. A młodzieniec ów był tego pewien najzupełniej i rozmawiał o tem z wszystkimi, jako o rzeczy postanowionej, dziwując się przytem, gdy kto o tem powątpiewał.

Gdyby wypadło opowiadać zgon wszystkich Indjan, którzy umarli jako chrześcijanie w misji dawsońskiej i kandelarskiej na Ziemi Ognistej, musiałoby się powtarzać przy każdym to samo; śmierć ich była drogocenna w oczach Bożych i godna pozazdroszczenia, dająca rękojmię wiecznego zbawienia. Mianowicie zasługuje na szczególniejszy opis śmierć Kandydy Donozo, zgasłej 13. grudnia 1906 roku.

Kandyda prawdopodobnie miała trzy widzenia; pierwsze 11., drugie 12., trzecie 13. grudnia. Ostatnie, które miało miejsce w dzień samej śmierci, trwało długo, bo przeszło 27 minut. Poważne osoby obecne przy jej łożu, słyszały ożywioną rozmowę konającej z osobami niewidzialnemi, której towarzyszyły ruchy rąk i okrzyki zapału i tak silny wyraz radości na twarzy i tak serdeczne uczucia, iż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rzeczywiście miała niebieskie widzenie. Indjanie nie są zdolni w tym względzie ani do udawania ani do oszukaństwa, tem mniej w ostatnich chwilach życia.

Pierwsze widzenie było krótkie; opowiedziała je sama z całą prostotą X. Karnino, dyrektorowi, i Matce Przełożonej Sióstr w tych słowach:

— Widziałam Błogosławioną Pannę Marję otoczoną licznymi aniołami, która zawoławszy mię po imieniu, rzekła do mnie: ,,Kandydo, chodź!'' skinąwszy równocześnie na mnie prawą ręką. Ja odpowiedziałam: ,, Esperar poquito '' poczekać chwileczkę.

Na zapytanie, jak była ubrana Najśw. Panna, Kandyda odrzekła:

— Cała w bieli z wianuszkiem bardzo pięknych kwiatów na głowie. — A potem dodała: — La Virgen era muy linda!... muy linda!... (Najśw. Panna była bardzo piękna!... bardzo piękna!...).

Po tem pierwszem widzeniu chora osłabła wielce. Udzielono jej Ostatniego Namaszczenia i błogosławieństwa papieskiego *in articulo mortis.*

Dnia następnego 12. grudnia o godzinie 4. po południu miała drugie widzenie, gdy przy niej czuwała jej siostra Karolina.

Opowiedziała je Matce Przełożonej Sióstr w tych słowach:

— Objawiła mi się ponownie Matka Boska otoczona aniołami, wraz z X. Bosko i mojemi przyjaciółkami, zmarłemi w misji jako chrześcijanki. Matka Najśw. i X. Bosko nie przemówili, tylko spoglądali na mnie z słodkim uśmiechem. Indjanki, co się ukazały, były następujące: Martyna, Izabela Quinta, Marjanna Monte, Róża Ferro i Marcelina Nawarro; ostatnia to moja pięcioletnia kuzynka, córka obecnej tutaj siostry mojej Karoliny. Wspomniane Indjanki odezwały się do mnie: Kandydo, pójdź z nami!... Jakże pięknem jest niebo!... Przyszłyśmy zaprosić ciebie, abyś poszła razem z nami... A Marcelina rzekła do mnie: ,,Rychło pójdzie także Cyprjan, ojciec mój..... Mała siostrzyczka 9. miesięczna jeszcze nie pójdzie, bo matka bardzoby się tem zmartwiła, ale mój ojciec Cyprjan pójdzie rychło (1). Widząc Martynę, zdziwiłam się i zawołałam: ,,Jakto?.... Martyna tak krótko temu zmarła a już w niebie? tak krótki czas w czyśću?'' A ona wzkazując palcem na Najśw. Pannę, odrzekła: ,,To za sprawą Najśw. Marji Panny. Jestem w niebie, ale zawdzięczam to Najśw. Marji Pannie.''

Po tem widzeniu Kandyda nie chiała już słyszeć o pożywieniu lub innych rzeczach. Rozmyślała tylko o niebie i modliła się z wielkiem nabożeństwem, całując często koronkę, krucyfiks i szkaplerz Matki Boskiej i Najśw. Serca Pana Jezusa.

Dnia 13. grudnia o godz. 7-ej rano chorą jakby wstrząsnęło silne pożądanie Komunji św. A pragnienie to było tak wielkie, iż każdego odwiedzającego ją prosiła o przysługę, żeby poszedł prosić kapłana, aby jej przyniósł Przenajśw. Sakrament. Wobec takiego pragnienia udzielono jej drugi raz wiatyku, choć takowy otrzymała zaledwie przed dwoma dniami; a skoro przyjęła Hostję Przenajśw., skupiła się w sobie i trwała w długiem i gorącem dziękczynieniu. Z twarzy jej przebijało niebiańskie wesele a wogóle była tak spokojna, jak gdyby ją wszelkie dolegliwości były opuściły.

Pożegnała się z Matką Przełożoną, mówiąc: ,,Do widzenia w niebie, Matko Przełożono, z Panem Bogiem!'' A widząc ją bardzo zafrasowaną, dodała: ,,Biedna Matka Przełożona! Wszyscy ją obumierają i pozostaje sama!...'' Wtenczas Przełożona wzruszona do głębi, poleciła jej, aby dostawszy się do nieba, przypomniała sobie Salezjanów i Siostry Wspomożenia i wszystkich Pomocników, żeby się modliła za wszystkich, mianowicie za swoich ziomków Indjan. Odrzekła, że nie zapomni nikogo.

Około 9-ej tego samego poranku Kandyda miała trzecie widzenie w obecności wielu osób, które o tem dają świadectwo. Podczas gdy Siostra Róża Veneroni czuwająca przy niej, podszeptywała jej różne akty strzeliste, chora, która dotąd powtarzała je całem sercem, utkwiła nagle wzrok w jednym punkcie pokoju z wyrazem twarzy, z którego przebijała radość niebiańska a zarazem powaga i zawołała: Panna Najświętsza!

— Co mówisz Kandydo, zapytała Siostra Róża Veneroni; czy widzisz Najśw. Pannę? Gdzie?...

A ona:

— Stoi ot tutaj... i wskazując ręką ku nogom łóżka: O Panno Najświętsza! Ach jaka piękna! Uśmiecha się! Spogląda na mnie! I z oczyma utkwionemi wciąż w tymsamym punkcie, Kandyda uśmiechała się słodko okazując, iż to co widzi, napełnia ją rozkoszą.

— Oh che linda la Virgen! Che linda!... che linda Virgen. (O jak piękna jest Najśw. Panna!)

W tej właśnie chwili weszła do pokoju Matka Przełożona. Kandyda rozpoczęła rozmowę z niewidzialnemi osobami, odpowiadając bardzo głośno na pytania, jak gdyby owe osoby stały w pewnem oddaleniu od chorej. Zaczęła temi słowy:

— ,,Nie!''... (potem z dłuższemi przerwami) ,,Dwie Siostry: Siostra Róża i Matka Przełożona... Nie!... Księdza niema tutaj żadnego.

Poczem zwróciwszy się do Sióstr, rzekła:

— X. Bosko mówi, aby zawołano jakiego księdza, prędko!...

Potem pokazując swoją koronkę, chora poczęła rozmawiać półgłosem z twarzą rozpromie-

---

(1) « Marcelina » pisze X. Borgatello » była to krzepka dziewczynka nadzwyczaj pojętna, dobrego charakteru, bardzo pobożna i religijna, stąd po zgonie była opłakiwaną od wszystkich, którzy ją znali. Cyprjan, ojciec jej, dnia tego (12. grudnia) cieszył się najlepszem zdrowiem i był najlepszym, najpracowitszym i najbardziej ucywilizowanym Indjaninem całej misji; w 15 dni potem zachorował i teraz jest już rzeczywiście u kresu życia.

A w innym liście wysłanym na ręce X. Ruy tenże X. Borgatello pisze:

Co do wiadomości o Kandydzie Donozie dodaję, że Cyprjan, ojciec owej dziewczynki, która się ukazała Kandydzie zapowiadając, iż prędko i on stanie w niebie, umarł 27. lutego. Kiedy Kandyda mu to zapowiedziała, był przy zupełnem zdrowiu, ale w kilka dni potem zaniemógł i zmarł 27. lutego. Potwierdzałoby to raz jeszcze, że widzenie Kandydy było prawdziwe. Tyle misjonarz.

nioną a z oczyma utkwionemi wciąż w ten sam punkt. Po kilku minutach zwracając się do Siostry Róży Veneroni i wskazując palcem, rzekła, jak zawsze, z enfazą:

— X. prałat idzie.

Siostra Róża myśląc, iż chora mówi o księdzu prałacie Fagnano, którego przybycia oczekiwano, odpowiedziała:

— Jakto, X. Fagnano przybywa?

— Nie, nie ks. Fagnano, lecz inny prałat młodszy a także blizko Najśw. Panny.

Któż zgadnie, kogo chciała oznaczyć?

Tymczasem nadszedł X. Antoni Grosso a za nim kilka Sióstr. Wtedy chora z niezwykłym zapałem i wzruszeniem poczęła wykrzykiwać radośnie i podniosła się na łóżku jakby do rozmowy z osobą tamże obecną:

— O X. Bosko! X. Bosko! jak X. Bosko zadowolony; jak mile się uśmiecha X. Bosko!...

Potem zwracając się do Sióstr, rzekła: ,,X. Bosko się pyta, czy tutaj jest jaki ksiądz,'' a skierowawszy ponownie wzrok na pierwotny punkt, rzekła głośno:

Tak jest; ksiądz jest tutaj obecny, tu blizko łóżka.

Jeden z obecnych zawadziwszy o krzesło, przewrócił je z trzaskiem. Siostra zwróciła mu uwagę, żeby nie robił hałasu, bo Najśw. Panna mogłaby odejść. Ale chora wnet przerwała: Nie, nie, Najśw. Panna nie odchodzi, stoi tutaj. A uśmiechając się uprzejmie, mawiała: O Panno... ach patrzcie, patrzcie... jak piękna jest Najśw. Panna! O patrzcie, jak jest piękna, jak piękna Najśw. Panna.

Siostra Róża ją zapytała:

— Kandydo, ale gdzież jest Najśw. Panna, że ja Jej nie widzę?

A ona wskazując ręką miejsce, gdzie widziała Najśw. Pannę, rzekła:

— Ot tam, tam: nie widzisz Jej? i wskazywała punkt ponad nogami łóżka.

Wtenczas Siostra Róża powstała i podniósłszy rękę, zapytała: ,,czy może tutaj?''

— Nie, nie! trochę wyżej.

Siostra wspięła się na palcach i zapytała ponownie:

— Czy tutaj?

— Tak jest, rzekła chora, tam stoi; o jakże pięknie, jakże pięknie wygląda Najśw. Panna. I dodała: ,,Aniołowie!... wiele aniołów, bardzo ślicznych'' i rozkoszowała się tem niebieskiem widzeniem.

Potem zwróciwszy oczy cokolwiek na bok, zaczęła powtarzać:

O X. Bosko!... O X. Bosko!... O X. Bosko!... Jak X. Bosko zadowolony! Uśmiecha się słodko ks. Bosko! I patrzy tutaj; bardzo zadowolony X. Bosko! Ach X. Bosko! X. Bosko! I z piersi jej wyrywały się okrzyki podziwu i radości.

Z jej głosu zdawało się, że liczba osób widzianych się zwiększała. Chwilami wołała: Co tu Sióstr!... Siostra Wirginia! ach Siostra Wirginia!

Siostra Wirginia de Floro przebyła 3 lata w misji dawsońskiej i zmarła tamże przed 4 laty.

Matka Przełożona zapytała Kandydę, jak może poznać X. Bosko, kiedy go nigdy nie widziała, a ona odrzekła, że widziała jego obraz, który Siostry przechowują w rozmównicy, i że był do niego podobny. I powtarzała: X. Bosko bardzo zadowolony, uśmiecha się i powiada, żeby pójść z nim. Potem jakby odpowiadając na zapytanie, rzekła: Niektóre Siostry tutaj, ale nie wszystkie. Potem zwróciwszy się do obecnych, zawołała: X. Bosko mówi, żeby tu zawołać wszystkie zakonnice. Zawołano nieobecne i wszystkie przybyły i miały sposobność przysłuchać się świętym rozmowom chorej z X. Bosko i Najśw. Panną Marją z wielkim pożytkiem i zbudowaniem duchownem. Kandyda jeszcze przez długi czas powtarzała te same okrzyki to do Najśw. Marji Panny, to do drogiego Ojca naszego X. Bosko.

— O jakże piękna jest Marja! Jak piękny również X. Bosko i jaki zadowolony! Jak on na mnie spogląda i uśmiecha się.

Po niejakim czasie podniósłszy się jeszcze więcej, zawołała z większą mocą i wzruszeniem:

— Oh! tambien Jesus venir!... Que lindo Jesus!... Que lindo!... (O i Pan Jezus nadchodzi!... O jak piękny Pan Jezus! Jak piękny!... O Jezu, Jezu! O Najśw. Panno! A zwracając się na różne strony: Ach, co tutaj aniołów!... także X. Bosko!... Jaki piękny!...

Nakoniec po długiej kontemplacji zachwycona i jakby bezprzytomna wskutek podziwu i radości, czując się wycieńczoną na siłach gwałtownością doznanych wrażeń, zaczęła mówić: O Jezu, jam bardzo zmęczona! Kiedy będę mogła przyjść?... A za chwilę obróciwszy się nieco do Sióstr: Pan Jezus mię woła. Potem: Już odszedł!

Siostra Róża zapytała:

— ,,Jakto, już odszedł P. Jezus? Już go tutaj niema?'' a ona:

— Niema! P. Jezus powiedział, żeby pójść.

Siostra Róża dodała:

— A Najśw Panna, czy jest tu jeszcze?

Kandyda odrzekła:

— ,,Tak, jest tutaj jeszcze" — i podnosząc wzrok wyżej, pełna zapału zawołała z całej mocy i jakby usiłując wyjść z łóżka: Jezu!... Jezu!... Jezu!... idę, o Jezu!... idę, o Jezu!... idę, o Jezu!...

Wyrzekłszy to, ułożyła się w łóżku i poczęła konać. Zachowała jednak pełną przytomność i jasność umysłu aż do końca, i powtarzała częste akty strzeliste do Najśw. Serca Pana Jezusa, do Matki Najśw. i do św. Józefa. Śmierć jej była cicha i szczęśliwa jak śmierć świętej. W rzeczy samej wszystko każe nam się spodziewać, że dusza jej wzleciała prosto do nieba.

Po zgonie twarz jej przybrała wyraz tak słodki i miły, jak nigdy u zmarłego a wszyscy Indjanie, choć nie znoszą widoku trupa nawet osób sobie najdroższych, tłumnie garnęli się do jej trumny.

Kandyda Donozo była niewiastą najbardziej ucywilizowaną z całej misji i najwięcej religijną. Spowiadała się często i przystępowała do komunji św. z niezwykłą żarliwością. Misja salezjańska w Dawsonie straciła w niej wzór cnoty, ale zyskała z pewnością potężną orędowniczkę w niebie.

Puntarenas, w lutym 1907 r.

Ks. Maggiorino Borgatello
Misjonarz salezjański.

Dopisek Redakcji. — Na potwierdzenie prawdziwości faktów nadzwyczajnych zaszłych przy zgonie wielu Indjan Ziemi Ognistej, przypominamy i to, co niedawno pisał brat Piotr M. Rossi w liście do ks. Rua:

,,Pomiędzy ostatnimi, co zeszli z tego świata, było dwóch młodzieńców ze szczepu Onasów. Jeden z nich 17-letni był zawsze dobrym przykładem dla wszystkich i zasłużył sobie na szczególniejsze łaski Boże, które da Bóg doczekać będą kiedyś mogły być ogłoszone."

A w innym liście tenże sam katecheta pisze:

,,Te szczęśliwe zejścia powtarzają się od czasu do czasu także w zakładzie Sióstr Marji Wspomożycielki. Piętnastoletnia Indjanka imieniem Bernardyna, na kilka minut przed przeniesieniem się do wieczności podniosła się na swojem łóżku i z twarzą promieniejącą szczęściem wyrzekła te słowa: ,,O Panno Niepokalana! Ty mnie wołasz do nieba, a ja pragnę, aby prędko przyszła śmierć, żeby się z Tobą połączyć i z Tobą pozostać na zawsze." To rzekłszy, spuściła głowę na poduszkę, a jej dusza opuściła ten ziemski padoł płaczu, aby ulecieć w objęcia Boga, cieszyć się wiecznie Jego błogosławionym widokiem i oglądać wspaniałą postać chwalebnej Królowej niebios.

,,Ci bracia nasi zostali powołani do winnicy Pańskiej prawie w ostatnią godzinę, ale bardzo prawdopodobnie (owszem co do mnie jestem najgłębiej o tem przekonany) odbiorą tę samą zapłatę co i ci, którzy powołani zostali o godzinie pierwszej."

Tyle brat Piotr M. Rossi.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, których Pomocnicy Salezjańscy dostąpić mogą w miesiącu marcu.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu marcu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

a) W dzień Zwiastowania Najśw. Marji Panny (25 marca).

b) W dniu, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

c) W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Serca Jezusowemu.

d) Raz w miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

B. — *Odpusty stacyjne:*

a) W niedzielę Pięćdziesiątnicę (1. marca): *odpust 30 lat i tyluż kwadragen.*

b) W środę popielcową (4. marca) i IV. niedzielę Wielkiego Postu (29. marca): *odpust 15 lat i tyluż kwadragen.*

c) We wszystkie dni Wielkiego Postu tak powszednie jak świąteczne: *odpust 10 lat* i *tyluż kwadragen.*

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

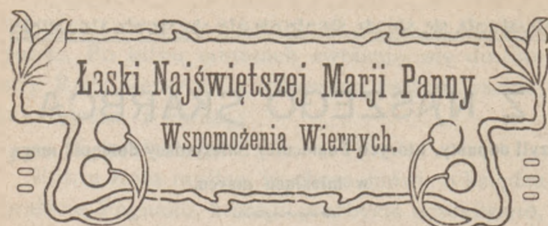
D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).



Marja Wspomożycielka najlepszą naszą Lekarką i pocieszycielką.

Że Najświętsza Marja Panna, Niepokalana Wspomożycielka wiernych jest *Uzdrowieniem chorych i Pocieszycielką strapionych*, doznałam tego w ubiegłym roku 1907. po wiele razy. To też czyniąc zadość przyrzeczeniu, wyrażam z głębi duszy i składam publiczne dzięki Najsłodszemu Sercu P. Jezusa i Matce Bożej Cudownej za okazaną mi opiekę i za bardzo wiele łask otrzymanych wskutek kilku nowenn i kilku mszy św. odprawionych u XX. Salezjanów w Oświęcimiu. I tak dziękuję za *trzykrotne* uzdrowienie mię z ciężkiej i niebezpiecznej choroby i za szczęśliwe przebycie operacji; dalej za *dwukrotne* uzdrowienie mego brata Romualda z bardzo ciężkiego i niebezpiecznego zapalenia płuc; za pomyślne złożenie matury przez syna jego Stefana, a w końcu za doznaną pomoc niespodzianą i pociechę w pewnej sprawie, tudzież za bardzo wiele łask, które trudno wyliczać.

Ktokolwiek więc będzie w podobnem smutku i strapieniu, niech zwróci się z ufnością do Marji Wspomożycielki wiernych, niech odprawi lub każe odprawić do Niej nowennę i niech zamówi mszę św., a z pewnością pociechy, uzdrowienia i pomocy dozna.

Równocześnie posyłam przekazem skromną ofiarę na mszę św. dziękczynną przed ołtarzem Matki Bożej Wspomożenia Wiernych.

Przemyśl, 8. grudnia 1907.

WILHELMINA FELSZTYŃSKA
nauczycielka.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej Wspomożenia wiernych składam niniejszem publiczne podziękowanie za cudowne uzdrowienie Antoniny Kotowiczowej, Gizeli Gawackiej i Damiana Gawackiego, a to po odprawieniu nowenny przez wychowanków zakładu Salezjańskiego. Polecam przytem nadal całą rodzinę opiece Najsłodszego Serca Jezusowego i Matki Najświętszej.

Mościska (Galicja).

ELŻBIETA OLEŚNICKA
nauczycielka.

***

W dwa miesiące po naszym ślubie przełożone Władze w drodze urzędowej przeniosły męża na drugi koniec Galicji. Była to dla nas istna ruina majątkowa. A że apelacji nie było, udałam się z prośbą do *Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych*, by nas raczyła pocieszyć w naszem nieszczęściu i ślubowałam zarazem, że gdy mię Matka Boska raczy wysłuchać, poślę na dziękczynną Mszę św. i podziękuję publicznie. I ta Wszechmocna Pani raczyła wysłuchać moje prośby, bo oto w trzy tygodnie po pierwszem rozporządzeniu Władze doniosły urzędownie, że zostawiają męża na zajmowanej posadzie.

Wspomożycielka Wiernych pocieszyła mię, za co Jej wyrażam moje najgorętsze podziękowanie. Posyłam równocześnie skromną ofiarę 4 k. na odprawienie dziękczynnej Mszy św.

Czyszki (Galicja).

S. P. z TERLECKICH
Hummlowa.

***

Złożona długą i ciężką niemocą choroby głowy, lekarze nie robili mi już żadnej nadziei wyzdrowienia, mówiąc, że muszę umrzeć, chyba żeby próbować operacji w głowie.

Przyjąwszy ostatnie Sakramenta, byłam już zdecydowana poddać się operacji, gdy oto jedna z moich znajomych poradziła mi polecić się modłom XX. Salezjanów oraz ich sierót i posłać ofiarę ku czci Wspomożycielki Wiernych. Z głęboką ufnością zawiesiłam sobie na szyję medalik tejże Matki Najświętszej, ślubując w razie otrzymania łaski ogłoszenia tego we *Wiadomościach Salezjańskich.* Prośba moja została wysłuchana, dziś bowiem jestem uleczona na ciele i na duszy, pomimo że operacja wcale się nie odbyła. Przejęta głęboką wdzięcznością, składam stokrotne dzięki Najświętszej Matce Wspomożycielce Wiernych i proszę o ogłoszenie tego we *Wiadomościach Salezjańskich.*

Załączam przytem datek na podziękowanie przed obrazem N. P. Marji Wsp. Wiernych.

Rohatyn, 20-12-07.

CHEMA LASOWA.

***

We wrześniu z. r. zasiadł mój syn do egzaminu. Gdy po 2 dniach zdawania zauważyłam, że przedmioty idą mu źle a profesorowie nie robią mi żadnej nadziei, udałam się z gorącą prośbą do Najświętszej Panny Marji, by wysłuchała mię w tak krytycznej chwili. I oto trzeciego dnia dowiedziałam się, że syn mój zdał egzamin. Składam więc Najświętszej Pannie Marji pokorne dziękczynienie tak za wysłuchanie mojej prośby, jak i za wiele innych łask, których niejednokrotnie doświadczyłam. Polecając się i nadal najłaskawszej opiece Najświętszej Panny, załączam skromny datek na Mszę świętą przed ołtarzem Najśw. Bogarodzicy.

Jabłonów (Galicja).

MARJA KOZIAKOWA.

Pocieszycielko utrapionych, módl się za nami!

Będąc w wielkim kłopocie i zmartwieniu strasznem, udałam się z ufnością do Pocieszycielki

utrapionych, Najświętszej Marji Panny, prosząc, by mi raczyła dopomódz. Zwróciłam się także do XX. Salezjanów z prośbą o odprawienie nowenny na moją intencję a jednocześnie odprawiłam również ja nowennę, przystąpiłam do św. spowiedzi i ślubowałam, że jeśli Matka Boska i Najsłodsze Serce Jezusowe wysłucha moje błaganie, ogłoszę to w *Wiadomościach Salezjańskich*. Nie zawiodłam się też w moich oczekiwaniach, gdyż wszystko Bóg raczył pokierować pomyślnie i szczęśliwie.

Z sercem przepełnionem wdzięcznością składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Wspomożycielce wiernych stokrotne dzięki i załączam datek 6 k., prosząc o odprawienie dziękczynnej Mszy św. i wzięcie w dalszą opiekę mnie i mojej rodziny.

Lwów, d. 12-12-1907.

S. Męcińska
pomocnica Salezjańska.

***

W zeszłym roku zostałam złożona ciężką chorobą i nie mogłam opuścić łoża boleści przez 7 miesięcy. Choroba wzmogła się tak bardzo, że nawet sławni lekarze już wątpili i nie mieli nadziei mnie z niej wyprowadzić. Udałam się tedy do Niebieskiej Lekarki, Najśw. Marji Panny Wspomożycielki wiernych, ślubując, że jeżeli mnie wyleczy z tej choroby, podziękuję publicznie w *Wiadomościach Salezjańskich*, jako też złożę skromny datek.

Matka najdobrotliwsza wysłuchała łaskawie moją prośbę; ja przeto wywiązując się z uczynionego ślubu, tą drogą wyrażam Jej moje najgoretsze podziękowanie i polecam się nadal Jej opiece.

Radzewo (W. Ks. Poznańskie).

Marja Gidaszewska.

***

Żona moja Stanisława dostała zakażenia krwi. Gdy nie było już innej rady i lekarstwa nic nie pomagały, udałem się do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych, prosząc Ją przez Najsłodsze Serce Jezusowe o ratunek. Jednocześnie przyrzekłem, że w razie wyzdrowienia żony złożę ofiarę na odprawienie mszy świętej dziękczynnej i ogłoszę to w „Wiadomościach Salezjańskich."

Prośba moja została w zupełności wysłuchana, bo zaraz w sposób rzec można cudowny nastąpiło polepszenie, a obecnie żona moja jest zupełnie zdrową.

Wywiązując się z uczynionego ślubu, składam niniejszem hołd dziękczynienia Najświętszej Wspomożycielce wiernych i Boskiemu Sercu Pana Jezusa, którym niech będzie cześć i chwała teraz i na wieki!

Święto-Jeziory (Królestwo Polskie).

Witołd Jurewicz.

***

Przez trzy lata leżałam chora na żołądek. Dla uśmierzenia mych boleści zażywałam różnych lekarstw, lecz wszystko daremnie. Widząc, że żadne środki lekarskie nie zdołają mię podźwignąć z mojej niedoli, udałam się do Boskiej Lekarki o pomoc, Ona bowiem lubi często okazywać swą potęgę tam, gdzie ludzie nie widzą już ratunku. Nie zawiodłam się też w swojej ufności, gdyż za przyczyną Najśw. Wspomożycielki niebawem zupełnie wydrowiałam.

Pragnąc choć w części okazać tej Matce najdobrotliwszej swoją wdzięczność za wyświadczone mi dobrodziejstwo, przesyłam 10 marek na mszę św. dziękczynną.

Bacharcie (W. Ks. Poznańskie), 18-12-1907.

M. Ogrodowska.

***

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Józefa Barańska ze Śremu (*W. Ks. Poznańskie*); Wiktor Potempa z Królewskiejhuty (*Górny Śląsk*); Jan Jankowski z Dubienki (*Królestwo Polskie*); A. W. z Bydgoszczy (*W. Ks. Poznańskie*); Marja Niedzielska z Liszek (*Galicja*); Antoni i Łukasz Baczyńscy ze Strumnic (*Westfalja*); Józef Pluta z Knihynina (*Galicja*); Apolonja Protschke z *Krakowa*; Stanisław i Zofja Wrońscy z Łasina (*Prusy Zachodnie*); Jan i Anna Kropidłowscy ze Skórzewa (*Prusy Zachodnie*); Jan Knopała z Żelaznej (*Górny Śląsk*), za uzdrowienie córki: Julja Pietruszka z Kiełcza (*Górny Śląsk*), za pomyślny wynik egzaminu syna; M. Ropicka z Przemyśla (*Galicja*), za wyzdrowienie córki; M. Rozwadowska z Babina (*Galicja*), za uleczenie wnuka; Helena Krupińska za cudowne uzdrowienie niebezpiecznie chorego dziecka; Bronisława Grzybowska z Chyrowa (*Galicja*), za pomoc w pewnej ważnej sprawie sądowej; Franciszek i Krystyna Szóstakowie ze Żandowic (*Górny Śląsk*), za wyzdrowienie ciężko chorej córeczki; Eleonora Jaśkiewiczowa, żona nauczyciela z Trepczy (*Galicja*), za szczęśliwe zakończenie procesu, za uzdrowienie brata Kazimierza i za polepszenie zdrowia matki; Michał i Marjanna Stryczkowie z Nowej Góry (*Górny Śląsk*), za wysłuchanie w pewnej ważnej sprawie; J. F. Rozalczakowa z Opalenicy (*W. Ks. Poznańskie*), za wyzdrowienie z ciężkiej choroby przed dziewięciu laty i za szczęśliwe przebycie słabości przed niedawnym czasem; J. S. z pod Sulęcina (*Prusy Zachodnie*), za należyte zagojenie się złamanej nogi syna i za wybawienie siebie samej z przykrego położenia; Władysława Kunicka z Dobrzycy (*W. Ks. Poznańskie*), za wyleczenie się z ciężkiego bólu głowy i uszu; Szymon Młynarczyk z Chicago (*Stany Zjednoczone*), za doznanie pociechy i podźwignięcie się z choroby; T. W. z Nałęczowa (*Królestwo Polskie*), za doznaną opiekę w bardzo ważnej sprawie; Franciszka Roszczakowa z Pogorzeli (*W. Ks. Poznańskie*), za wyleczenie się z krwotoku, z bólu serca i nerwowości; Andrzej i Zofia Hojcikowie z Łagiewników (*Górny Śląsk*), za pomoc przy szczęśliwie odbytej operacji ich 4-letniego synka; N. M. z Korczyny (*Galicja*), za wysłuchanie prośby w pewnej ważnej sprawie; Katarzyna Ozimek ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za uzdrowienie siebie, brata i córki z różnych dolegliwości.



Franciszka Niankuhuè.

(Obrazek patagoński).

W miarę jak hufce argentyńskie posuwały się naprzód poprzez płaszczyzny rzek Rio Negro, Neuken i Czubut, Indjanie albo padali z bronią w ręku, albo cofali się w kordyljerskie knieje lub ku pustym stepom na południe.

Misjonarze salezjańscy przebiegali tymczasem brzegi wspomnianych rzek, aby szukać tych nieszczęśliwych istot, uczyć ich, chrzcić, pobłogosławić ich związki małżenskie i udzielać im stopniowo dobrodziejstw uobyczajenia chrześcijańskiego.

Gromada takich rodzin schroniła się do stoków Sjerry Kolorady, w miejscu prawie nieznanem, bez ścieżek i bez połączenia z drugimi szczepami.

Ojciec i matka Franciszki widzieli byli dawniej misjonarza, słyszeli naukę z ust jego i odebrali chrzest św., i dla tego powtarzali córce co tylko pomiętali z jego opowiadań o Bogu, o duszy, o raju dla dobrych i o piekle dla złych.

Tymczasem córka rosła w prostocie i przywiązaniu i miłości do swych rodziców, ale jednocześnie także w pożądaniu zobaczenia misjonarzy i usłyszenia z ich ust słowa Bożego, wykształcenia się i przyjęcia chrztu św.

Gdy zostanę chrześcijanką, mawiała, nie będę się już bała *gwalicha* (djabła), a umierając pójdę do P. Boga oglądać Jego chwałę w niebie.

Na początku roku 1899 Franciszka ukończyła lat ośmnaście i rodzice zaręczyli ją krzepkiemu ale niewykształconemu młodzieńcowi chilijskiemu. Ona zgodziła się na zaręczyny, ale pod warunkiem, że razem pójdą szukać misjonarzy a ona zostanie chrześcijanką, żeby się mogła jak rodzice związać świątobliwie węzłem małżeńskim. W istocie pod koniec listopada 1900 roku zajechali oboje do Wiedmy, szukając misjonarzy. Franciszka Niankuhuè była ubrana w prosty strój Indjanek, miała szal i srebrne paciorki na piersi. On, Wawrzyniec Kolihuinka, miał na sobie « ponczo » kapelusz i buty jak gauciowie z nieodstępną nahajką boleadora w ręku.

Rozmówiwszy się z różnemi osobami u wnijścia do stolicy, żona udała się do Sióstr Marji Wspomożycielki a mąż zawrócił w stronę kościoła do ks. proboszcza.

Siostra Teresa, przeznaczona do tego, aby opatrywać z macierzyńską miłością wszystkich ubogich i nieszczęśliwych z okolicy, zwłaszcza biednych Indjan stepowych, przywitała serdecznie młodą Indjankę i zapytała się jej:

— Skąd przychodzisz?... Jak się nazywasz?... W czem ci mogę uczynić przyjemność?...

— Nazywam się Franciszka, odpowiedziała w narzeczu pół indjańskiem, pół hiszpańskiem; ja przyjść po to, aby zostać chrześcijanką i pobłogosławić moje małżeństwo. Mój ojciec i moja matka być chrześcijanami a ja poganką... Nie! nie!.... Moja matka powtarzać zawsze: ja być nieszczęśliwą, ja cierpieć bardzo wiele, jeżeli nie stać się chrześcijanką i nie pobłogosławić mego małżeństwa.

— Ale skąd tu przychodzisz?... powtórzyła Siostra.

— O bardzo z daleka, bardzo z daleka; ja odbyć bardzo daleką drogę, jechać końmi 14 dni.... potem musieć stanąć wskutek padnięcia jednego konia; biedny konik! potem brakować wody, brakować chleba; ach cierpieć wiele, cierpieć wiele, iść wiele i przyjść dopiero teraz.

— A jak się nazywa miejscowość, z której przybywasz?

— Ja nie wiedzieć, jak ją nazwać po hiszpańsku... Ja mieszkać tam w górach, tam wysoko... wysoko... w *Sjerra Kolorada!* Ale słuchaj Siostro, ja musieć wszystko załatwić dzisiaj, mój mąż chcieć odjechać jutro rano; my nie mieć tutaj ani obroku dla koni, ani miejsca gdzie je schronić.

— Będzie trudno zrobić wszystko w tak krótkim czasie. Do przyjęcia sakramentów św. trzeba się przygotować, moje dziecko, a tego nie można uczynić w jednej chwili.

— Ach, ja nie wiedzieć co to sakramenta; jedynem mojem pragnieniem to: zostać chrześcijanką, by odrzucić precz *gualicha*, a umierając, iść do P. Boga, do Jego chwały św.

— Tak, tak, nie obawiaj się; wszystko to nastąpi. Ale po tylu ofiarach poniesionych aby przybyć aż dotąd, myślę, iż nieomieszkacie uczynić co tylko będzie w waszej mocy, aby się zatrzymać tutaj przynajmniej ośm dni, ażeby sprawy załatwić nie najgorzej. Widzisz, moja Franciszko, zrób tak: idź poszukaj twego męża i powiedz mu, aby poszedł do ks. proboszcza i przedstawił mu trudności, które mu nie poz-

walają zatrzymać się tutaj długo. Usłuchaj mię! Jeżeli szukasz naprawdę P. Boga i chcesz, żeby On ciebie przyjął za córkę, musisz być pokorną i posłuszną i oddać się całkowicie w ręce kapłana, który jest namiestnikiem P. Boga na ziemi i tylko przez niego On nam udziela sakramentów św.

— Jak Siostra powiedzieć, kapłana?... ja nie rozumieć.

— Misjonarza!....

— Aha dobrze, misjonarza; tak, tak, z P. Bogiem.

— Do widzenia, moja poczciwa Franciszko. I została zaprowadzona do misjonarza.

* * *

Nie było atoli dla misjonarza rzeczą łatwą skłonić Wawrzyńca do zatrzymania się; mało brakowało nawet, że całe jego dobre usposobienie nie rozbiło się w puch. Zdawało się, że właśnie w tej chwili szatan wytężył wszystkie swe siły, aby przeszkodzić szczęściu tych dwóch dusz, które z taką prostotą szukały P. Boga.

Wieczorem Franciszka wróciła wesoło do Sióstr, a skoro zobaczyła Siostrę Teresę, w uniesieniu radości zawołała;

— Siostro, P. Bóg mnie sprzyjać bardzo; mój mąż zatrzymać się ośm dni, konie odpoczywać w gospodarstwie misjonarzy a ja przychodzić tutaj. O Siostro, ty nauczyć mnie wszystkiego, potem Ojciec uczynić mię chrześcijanką, córką P. Boga... O jak to pięknie Siostro! jak to pięknie! i poczęła płakać z rozczulenia.

W tych miejscowościach misyjnych, gdzie tak dotkliwie daje się odczuwać brak wiary i obojętność religijna, ten całkiem nowy wypadek uderzył Siostrę, która hamując swe wzruszenie, rzekła z czułością do Indjanki: — Jeżeliś zadowolona, to nie powinnaś płakać. Powiedzno, czy mąż twój jest chrześcijaninem?

— Tak, jest chrześcijaninem, Chileńczykiem... on umieć wszystko a nie chcieć mię uczyć niczego; bardzo zły mój mąż, bardzo zły.

— Dlaczego narzekasz? Jeśliś dotychczas nie zadowolona, to jeszcze czas, aby złe naprawić.... Zależy to od ciebie....

— Mój ojciec, moja matka zawsze powiadać: P. Bóg nie chcieć, aby chrześcijanie zmieniać małżonków; mąż mój zły, bo ja nie być chrześcijanką. Ale ja od lat pragnąć być chrześcijanką... a nie módz!

— A to czemu?

— Bo nie przyjść żaden misjonarz...

— Jakto? W tamte strony nie zawitał żaden misjonarz?

— Żaden jeszcze, Siostro! Wielu moich ziomków chcieć zostać chrześcijanami a nie módz! Ja od maluczkości modlić się zawsze gorąco (tu wzniosła ręce ku niebu): O dobry Boże poślij prędko misjonarza!... Ale on nie przychodzić.

— Ale jednak P. Bóg wysłuchał twe modły, zachowawszy cię przy życiu i zdrowiu i zrządziwszy, żeś trafiła do centralnego domu Misji po więcej niż 100 milowej wędrówce. Mogłaś była w tym czasie umrzeć.... Mogło ci się było wydarzyć jakie nieszczęście w czasie podróży..... A tymczasem nie! P. Bóg chciał cię zachować od tego wszystkiego. Podziękuj mu za to... Ale teraz już późna godzina; oczekuję cię więc jutro rano a następnie będziesz przychodziła do mnie dwa razy dziennie. Czyś zadowolona?

— A jakże! Pięknie, pięknie dziękuję!



BUENOS AIRES (Argentyna) — Wycieczka wychowanków miejscowych Zakładów salezjańskich do Lujan.

* * *

Franciszka Niankuhue była wierną i stałą w uczęszczaniu na lekcje. Jednakże wskutek trudności, na jakie napotykała z powodu nieznajomości języka i dla braku czasu, Siostra musiała się zadowolić tem, żeby ją nauczyć tylko rzeczy najniezbędniejszych do wierzenia: znaku krzyża św., Ojcze nasz, Zdrowaś, kilku artykułów Składu Apostolskiego, przykazań Bożych i Sakramentów św.

Siostra pragnęła jej pokazać niektóre obrazy Matki Boskiej i Świętych Pańskich i w tym celu zaprowadziła ją do kaplicy zakładowej.

Indjanka zrazu została olśniona widokiem kolumn, kapiteli, balustrad, malowideł, ołtarza marmurowego, tabernakulum, świeczników, tronu do wystawiania Przenajświętszego, obrazu Matki Boskiej Wspomożycielki otoczonej obłokiem aniołków i Świętych; potem pełna zdziwienia zawołała:

— Co to za piękna Pani!... jakie mnóstwo głów!.... co być to wszystko?....

— To Matka Boska, Wspomożycielka wiernych.

— A cóż to za dziecię trzyma na ręku?

— To dziecię Boże, Jezus Chrystus, jakim był będąc jeszcze małym...

— A owa Pani to matka Jego?

— Tak, to jest Matka Jezusowa, jak to mówimy w Składzie Apostolskim, że Jezus Chrystus Syn Boży narodził się z Marji Panny.

— Oh.... syn P. Boga, a ja skoro zostanę chrześcijanką, to i ja córką P. Boga, a więc On moim bratem.

— Tak, moja dobra Franciszko. Pan Jezus to nasz brat, ale pod warunkiem, żebyśmy Go zawsze mieli w myśli i w sercu, i żebyśmy Go nigdy nie wypędzili z duszy przez grzech.

— Oh! dobrze! Ja chcieć zawsze zatrzymać w sercu mojem Jezusa, mego brata.

Zobaczywszy na innym ołtarzu figurę Niepokalanej Dziewicy, zapytała Siostrę:

— A kto to jest?

— To ta sama Najśw. Panienka, którąś widziała na tamtym obrazie.

— Ale nie ma dziecięcia na ręku!

— Bo tu jest przedstawiona sama tak, jak kiedy jeszcze była dzieweczką.

— Oh... Marja dziewczka...

Podobnież zatrzymawszy się przed figurą Najsł. Serca, zapytała się, ktoby to był, a gdy jej odpowiedziano, iż figura przedstawia Pana Jezusa, pełnego miłości ku ludziom, zawołała:

— O tak! P. Jezus Wielki!... A ten co trzyma dziecię na ręku?

— To św. Józef, przybrany ojciec P. Jezusa.

— Ojciec P. Jezusa?

— Nie, Bóg jest Ojcem P. Jezusa, a św. Józef to ten, któremu Bóg Ojciec poruczył w opiekę Najśw. Pannę i Dzieciątko Jezus.

— Oh pięknie, pięknie..... św. Józef opiekunem. W głębi kaplicy widniał krucyfiks wielkości prawie naturalnej. Na jego widok Indjanka doznała silnego wzruszenia. Jeszcze nigdy dotąd nie widziała albo się nie przyglądała scenie tak rozdzierającej. Westchnęła i poczęła mówić jakby do siebie.

— Biedny, biedny,... cierpieć wiele, cierpieć wiele...

— Słuchaj, rzekła Siostra, słuchaj jak się to stało. Ten maleńki P. Jezus, któregośmy widziały na ręku Przeczystej Panienki, doszedłszy lat trzydziestu, pożegnał się z matką swoją, aby pojść uczyć niebieskiej nauki. On był pierwszym misjonarzem.

— On nauczał wszystkich, co powinni czynić, aby za Nim dojść do chwały wiekuistej. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, wracał wzrok ślepym, słuch głuchym, czynił dobrze wszystko, jak to tylko Bóg jeden czynić może. Ale źli ludzie zamiast się nawrócić i w Niego uwierzyć, stali się jeszcze gorszymi, uwięzili P. Jezusa, a znęciwszy się nad nim biczowaniem i cierniową koroną, przybili Go do krzyża, na którym musiał skonać. Ale P. Jezus był prawdziwie Bogiem, dlatego po trzech dniach zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Tak właśnie mówimy w Składzie Apostolskim. Powtórz-no Skład Apostolski, Franciszko.

— Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego itd. itd.

— Dobrze; na dziś wystarczy, rzekła Siostra. Przyjdź jutro wczesnym rankiem, a wtedy wysłuchasz mszy św. i zobaczysz jak pięknie się modlą dziewczęta zebrane w tym zakładzie.

* * *

Istotnie nazajutrz bardzo rano Franciszka już się znajdowała w kapliczce. Była obecną na wszystkich nabożeństwach t. j. na mszy św., na modlitwach porannych, na udzielaniu komunji św., przypatrując się uważnie wychowanicom i Siostrom zakładowym. Jeszcze się nabożeństwo nie było skończyło, gdy Franciszka już przystąpiła do Siostry Teresy, mówiąc:

— Przyjść prędko Siostro, przyjść prędko. Ja mieć wiele rzeczy do powiedzenia.

— Wyobrażam to sobie: przyjdę natychmiast.

— Nie, nie, ja pragnąć słyszeć wiele tu w kaplicy, widzieć wiele rzeczy a nie pojmować; sama od siebie nie pojmować nic. Patrz Siostro, Ojciec otwierać tam drzwiczki złote i wyjmować coś bardzo świecące.

— Tak jest! tam się przechowuje Przenajśw. Eucharystja, Pan Jezus w sakramencie, nasz Bóg.

— A to w takim razie ów domek, to domek Boży.

— A pewno. Nie przypominasz sobie, że P. Bóg znajduje się wszędzie a P. Jezus znajduje się w niebie i w Najśw. Sakramencie Ołtarza?

— Prawda, prawda!

— Otóż to jest ołtarz a w nim kapłan przechowuje Jezusa Chrystusa, pełnego miłości ku nam ludziom.

— A Pan Jezus zawsze tam przebywać... biedny P. Jezus... nawet w nocy?

— Tak jest! Gdziekolwiek się znajduje kapłan z kilku chrześcijanami, tam znajduje się i Pan Jezus. Dniem i nocą On zawsze jest w ołtarzu, to jest w tabernakulum, aby przyjmować nasze odwiedziny, słuchać naszych próśb, pomagać nam, gdyż On jest naszym przyjacielem, naszym bratem, Zbawicielem naszych dusz.

* * *

Następnego dnia Franciszka nie poszła już do kapliczki Sióstr ale w obecności męża, ojca i matki chrzestnej szczęśliwa niewiasta otrzymała chrzest św. Aniołowie św. z pewnością otaczali wieńcem jej osobę, gdy Bóg ją przyodziewał w sukienkę łaski poświęcającej, a niewinność przygarnęła ją do siebie jako siostrę swoją...

Następnie Sakrament bierzmowania uczynił ją całkowicie chrześcijanką a węzeł św. małżeństwa złączył ją na zawsze z Wawrzyńcem.

Młody Chilijczyk okazał się człowiekiem czułego serca. Gdy jego ukochana Franciszka zbliżała się do chrztu św., on widząc ją tak pełną wiary a następnie przyjmując ją za swoją żonę, tak pałającą niebieską radością, płakał z rozrzewnienia.

Pod wieczór Franciszka udała się do Sióstr, aby się pożegnać: postanowiła bowiem odjechać dnia następnego bardzo rano.

Siostra Teresa zaprowadziła ją do pracowni uczennic... i tam nasza Franciszka nie wiedząc, jak pohamować w sobie nadmiar radości wstrząsającej jej piękną i niewinną duszą, bez zmieszania się, choć otoczona setką dziewcząt, wznosząc ręce ku niebu, zawołała:

O jak wielką łaskę otrzymałam! O jakże mi P. Bóg sprzyja! Ja już być chrześcijanką!..... Siostra powiedzieć mi: ... Anioł Stróż czuwać odtąd bardzo nade mną... nad duszą moją.

A zwracając się do Siostry, rzekła:

— Wy powiedzieć Ojcu biskupowi (Jego Bikupia Mość ks. Jan Kaliero, Wikarjusz Apostolski) posłać misjonarzy tam do nas; ja, chrześcijanka, ja gościć chętnie misjonarzy u siebie, ja służyć; a potem ja zwołać wszystkich sąsiadów a misjonarz nauczać o Bogu..... Nie zapomnij tego Siostro.

Jeżeli taka była pełność radości z otrzymania chrztu, bierzmowania i małżeństwa, to coby nie



ALICANTE (Hiszpanja). — Nowy Zakład salezjański dla starszych młodzieńców *(Zob. str. 39).*

była powiedziała i uczyniła, gdyby zatrzymawszy się jeszcze dni kilka, przyjęła była do swego serca P. Jezusa, Sakrament żywota, miłości i chwały wiekuistej?

O gdyby wszyscy misjonarze w nagrodę swych trudów i na pokrzepienie i ulgę w swych wyprawach apostolskich natrafiali często na serca tak proste, tak gotowe do przyjęcia łaski poświęcającej, jak serce Franciszki!

W jakiś czas potem misjonarz salezjański, otoczony sporą gromadką dzieci stepu, wykładał katechizm i sprawował Przenajśw. Tajemnice w ubogiej chatce w górach Sjerry Kolorady.

Wawrzyniec Kolihuinka zmienił życie: wierny małżonek i wzorowy ojciec rodziny, był kochany od wszystkich dla swej chojności i cnót chrześcijańskich. A Franciszka Niankuhuè wierna małżonka i wzór matek, tuliła do piersi i wychowywała w świętej bojaźni Bożej dwóch bliźniaków, których P. Bóg jej podarował w nagrodę za jej wiarę, prostotę i pobożność.

PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI (1).

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLVII.

Brewe Piusa IX. — Gorycze i ciernie. — Protest. — Pierwsze spotkanie z policją śledczą. — Dobra czynność i zła wola. — Wzburzenie umysłów u młodzieży. — Słowa ks. Bosko. — Obawy ks. Alasonattiego. — Szarfa policyjna i dekret śledczy. — Wypytywania. — Kosz i obrońca prawny. — Rewizja pokoju. — Przeglądanie korespondencji. — Wypadki. — Rachunki i długi. — Brewe papieskie. — Bolandyści. — Spowiedź. — Toasty. — Koniec. — Zachęta. — Wyrazy współczucia. — Protokół i dowód niewinności.

Początek r. 1860. przyniósł księdzu Bosko i jego wychowankom radości i smutki. Zacznijmy od pierwszych. Dnia 9. listopada r. 1859. ks. Bosko w swojem i naszem imieniu wysłał do Papieża Piusa IX. list pełen uszanowania, w którym wyrażał uczucia boleści z powodu pewnych faktów już dokonanych i dokonywających się ze szkodą religji i Stolicy św., a jednocześnie wykazywał, co wierni czynili w Turynie, by przeciwstawić tamę naporowi zła. Chwalebny Ojciec chrześcijaństwa przyjął bardzo przychylnie ten dowód synowskiej uległości i zaszczycił ks. Bosko brewem z daty 7. stycznia r. 1860., które zostanie niezatartem wspomnieniem łaskawości Piusa IX. względem nas. Skoro ks. Bosko cenny ten dokument otrzymał, przetłumaczył go z łaciny na język włoski i przeczytał go młodzieńcom, dzieląc się z nimi swoją radością. Ponieważ pismo to zawiera ważne momenta historyczne, sądzę, że obowiązkiem moim jest przytoczyć je tu w całości.

UKOCHANEMU SYNOWI

KSIĘDZU JANOWI BOSKO

W TURYNIE

PIUS IX.

pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

,,W liście, który Nam przysłałeś z dnia 9. listopada, znaleźliśmy nowy dowód szczególnej Twojej wiary, pobożności i szacunku względem Nas i względem najwyższej godności Naszej.

,,Łatwo pojmujemy, ukochany Synu, jak wielką jest boleść duszy Twojej i innych kapłanów w tem wielkiem zamieszaniu we Włoszech i przewrocie spraw publicznych i w zbuntowaniu niektórych prowincji przeciwko Naszej świeckiej władzy.

,,Ten bunt, jak wiadomo jest wszystkim, został wywołany przez zewnętrzne poduszczenia i knowania, i wszelkiego rodzaju środkami jest podniecany i podtrzymywany.

,,Obecnie przybyło jedno pismo, pełne obłudy, które rozszerzane wśród ludu, dąży do obałamucenia prostaczków i do umniejszenia wspólnej zgody świata chrześcijańskiego w obronie świeckiej władzy Stolicy Apostolskiej

,,Nawet wiara włoskiego półwyspu wystawioną jest na niebezpieczeństwo: książki i gazety przewrotne nietylko zalały miasta, ale i wsie; nietylko tam w Piemoncie, ale też i w Toskanie i w prowincjach pogranicznych protestanci zieją jadem swych niegodziwości, mając w tym celu pozakładane szkoły tajne i publiczne, do których nagrodami starają się wabić biedną nieostrożną młodzież.

,,W tej najdzikszej burzy, wznieconej przez szatana, w pokorze serca dziękujemy Bogu, że Swoją łaską wzmacnia i pokrzepia biskupów włoskich w strzeżeniu skarbu wiary.

,,Pociechą dla Naszego serca jest najwyższa zgoda umysłów, z jaką także i duchowieństwo w tych najsmutniejszych czasach stara się o zbawienie dusz; moc i wytrwałość ducha, z jaką dla sprawy bożej i Kościoła znosi i wytrzymuje wszelkie przeciwności.

,,Nie starczy nam też słów do wyrażenia pociechy, jaką Nam przyniosła ta część Twojego listu, z której dowiedzieliśmy się, że obecne nieszczęścia naszych czasów wzmogły skrzętność Twoją i innych osób duchownych.

,,A więc głoszeniem słowa bożego, rozszerza-

(1) Z niezależnych od nas powodów zmuszeni byliśmy przerwać drukowanie historji turyńskiego oratorjum. Po dwuletniej przerwie powracamy do manuskryptów i ogłaszamy ostatnie rozdziały, w których przychylni Czytelnicy znajdą niejeden zajmujący szczegół z pierwszych lat działalności naszego Ojca Założyciela. — Dla lepszego zaś zrozumienia przebiegu wypadków ówczesnych, powtarzamy rozdział 47 od początku.

niem dobrych książek i dobrych pism, połączeni duchem i gorliwością, całemi siłami starajcie się oprzeć knowaniom nieprzyjaciół Kościoła.

,,Niemasz rzeczy doskonalszej w tego rodzaju działalności, i niemasz rzeczy pożyteczniejszej do posunięcia naprzód i zapalenia pobożności u ludzi.

,,Nie pozostała też bezowocna ta Twoja przedziwna troskliwość, dzięki której mnóstwo młodzieńców, uczęszczając do pobożnych oratorjów w dni świąteczne a codziennie do szkół w odpowiednich godzinach, stawali się coraz gorliwszymi czy to za pośrednictwem nauk chrześcijańskich, czy przez przystępowanie do św. Sakramentów.

,,Staranie, jakie masz o ubogich chłopców, przez Ciebie przyjętych, z dnia na dzień nabiera szczęśliwszego rozwoju i wzmaga liczbę tych, którzy z czasem będą mogli stać się pożytecznymi sługami Kościoła.

,,Idź dalej, ukochany Synu, w dziele, które przedsięwziąłeś na chwałę Boga i pożytek Kościoła. Znoś i wytrzymuj z wielkością ducha utrapienia czasów obecnych.

,,Nasza nadzieja jest złożoną w Bogu, który przez orędownictwo Królowej Nieba i Pani świata, Matki Boga, Marji Dziewicy Niepokalanej wyzwoli nas z tych wielkich cierpień i pocieszy Swój zasmucony Kościół, dając mu zatryumfować nad Jego nieprzyjaciółmi.

,,Nie wątpimy wcale, że w tym celu, i żeby wyprosić dla naszej słabości jak najprędszą pomoc i wsparcie od Boga, ukochany Synu, wraz ze swymi uczniami i wychowankami swego przytułku, nie tylko dla Ciebie, ale i dla Nas bardzo drogimi, będziesz błagał tego Boga z coraz większą gorliwością różnego rodzaju modlitwami.

,,My też gorąco prosimy Pana Boga, by strzegł Ciebie i ich, w pokoju, by Cię okrywał Swą prawicą i bronił Swem świętem ramieniem.

,,Jako zadatek tych niebieskich pomocy życzymy, by było Apostolskie Błogosławieństwo, które z wylanem uczuciem z serca ojcowskiego i z miłością udzielamy Tobie, ukochany Synu, a także uczniom i wychowankom jakoteż wszystkim tym, którzy z Tobą zajmują się temi pobożnemi dziełami lub do nich uczęszczają.

,,Dano w Rzymie u św. Piotra, dnia 7. stycznia 1860 r.

,,Naszego Papiestwa roku czternastego.

(Podpisano)

PIUS P. P. IX.

Cierniami dla nas i dla ks. Bosko były podejrzenia obudzone w umysłach niektórych mężów stanu, że u nas jest ognisko spiskowców przeciwko państwu; cierniami byli niektórzy ukryci nieprzyjaciele, niektórzy nędzni donosiciele, którzy, by zjednać sobie łaskę ministrów a zarazem utorować drogę do zaszczytów, szeptali im do ucha, że ks. Bosko utrzymywał tajne i kompromitujące stosunki z Jezuitami, z ks. Arcybiskupem Fransonim, z kardynałem Antonellim, z Papieżem Piusem IX., a nawet z Austryą, w celu rozsiewania niezadowolenia pomiędzy ludem i przygotowania reakcji przeciw obecnemu porządkowi spraw publicznych. Doszło do tego, że dawano do zrozumienia, że w Oratorjum był magazyn strzelb, któremi w danej chwili miano uzbroić młodzieńców przeciwko rządowi; widocznie donosiciele wzięli magazyn bułek za zbrojownię. Cierniami były rewizje osobiste i domowe u ks. Bosko, potem wizytacja szkoły, podstępne pytania i męczarnie moralne, na które wystawieni byli uczniowie, z których chciano wyciągnąć to, czego nigdy nie było. Cierniami były groźby uwięzienia tego, który nam dostarczał chleba do życia i starał się o naszą uczciwą przyszłość; zamknięcia naszego zakładu, rozpędzenia nas wszystkich, wyrzucenia nas na ulicę, lub oddania nas naszym ubogim rodzinom. Cierniami jednem słowem były groźby zniweczenia dzieła ratorjum, które w przeciągu 9 lat kosztowało już tyle trosk, tyle trudów i potu ks. Bosko i jego Pomocników. Prawda, że i w innych razach Oratorjum musiało już wycierpieć niejedną przykrość, jak widzieliśmy w pierwszej części tej historji; ale wówczas te przykrości przychodziły od osób prywatnych, a władze publiczne stawały w naszej obronie, jak to uczynił sam król Karol Albert. W r. 1860. zaś zmieniła się postać rzeczy, bo do walki przeciwko nam stawał przedstawiciel rządu, mający w ręku siłę.

A że nasze obawy nie były płonnemi, dowodziły tego zamknięcia różnych zakładów wychowawczych i uwięzienie powszechnie szanowanych osobistości tak z kleru zakonnego, jak świeckiego i areszt domowy, na który w maju tegoż roku skazany został także kardynał Korsi, arcybiskup pizański.

(D. c. n.)

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
MISJONARZA SALEZJAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Aby się dostać do Assumption i powrócić, trzeba było dwadzieścia dni być w drodze, należało bowiem przebyć 2500 kilometrów trudnej i przykrej jazdy. Z drugiej strony ważne bardzo zajęcia wymagały obecności biskupa w Montewideo, a jednak jego gorąca żarliwość ani chwili się nie zawahała i postanowił na nowo przedsięwziąć tę niekończącą się podróż rzeczną, bez najmniejszego względu na swoje słabe zdrowie, na potrzebę wypoczynku i na brak w tej podróży najzwyklejszych wygód. Nazajutrz po otrzymaniu wezwania wsiadł na statek, który miał go przewieźć do Assumption i przybył do tego miasta 31. stycznia o godzinie 8. wieczorem.

3-go lutego od wczesnego rana katedra przepełniona była ludem, oczekującym niecierpliwie rozpoczęcia wspaniałej ceremonji. Około g. 8-ej biskup Lasagna w otoczeniu licznego duchowieństwa wkroczył uroczyście do świątyni. W braku dwóch biskupów asystentów, których obecności wymaga rytuał kościelny, miejsce ich zastąpili ks. Enrico Valiente, kapelan szpitala i ks. Barnaba Kolman, proboszcz parafii Wcielenia. Na mszy śpiewanej pontyfikalnej, z towarzyszeniem muzyki, obecni byli prezydent, wszyscy ministrowie, ciało dyplomatyczne i konsularne, oraz wszystkie władze cywilne i wojskowe. Piękna i wzruszająca ceremonja wśród głębokiego skupienia obecnych przeciągnęła się blizko do trzech godzin. Ks. Lasagna w tym dniu dopełnił po raz pierwszy, ale niestety! także po raz ostatni, najwyższej funkcji przywiązanej do jego biskupiej władzy. Przed opuszczeniem kościoła wierni mogli otrzymać po raz pierwszy błogosławieństwo swego młodego biskupa.

Wyświęcenie tego nowego pasterza nie było pierwszem dobrodziejstwem, które rzeczpospolita Paraguajska zawdzięczała salezjańskiemu biskupowi; w wielu bowiem okolicznościach złożył on dowody żywego zajęcia oraz współczucia, jakie żywił dla tego ludu nieszczęśliwego, ale udarowanego wielkiem sercem. Nic przeto dziwnego, że gdy nagła i sroga śmierć przecięła nić żywota tego prawdziwego apostoła katolickiego, cały lud Paraguaju wołał jednym głosem, wśród jęków i płaczu, że stracił *swego dobroczyńcę, swego odrodziciela.* Ale nie sięgajmy w ponurą przyszłość: mamy jeszcze do opowiedzenia wiele wypadków miłych i niemal cudownych.

W powrocie, parowiec na który wsiadł biskup Lasagna, zatrzymał się w Buenos-Ayres, gdzie wówczas panowała żółta febra; w skutek tego podróżni, przed wpłynięciem do portu Montewideo, musieli odbyć ośmiodniową kwarantannę na wyspie *Flores.* Poczciwy biskup, przyzwyczajony do tych drobnych przeciwności, poddał się zarządzeniu władz ze swym zwykłym spokojem. Mógł tu odprawiać mszę i odbywać ze swym sekretarzem zwykłe pobożne ćwiczenia, do których był obowiązany, i to mu wystarczało. Dodajmy, że to małe utrapienie z dopuszczenia Bożego miało dla niego dobrą stronę. W tej przymusowej samotności mógł wypocząć, mógł również spokojnie przejrzeć obszerną korespondencję nadeszłą w czasie podróży. Komendant wyspy zaś i inni urzędnicy, ujęci jego dobrocią i uprzejmością, starali się wszelkiemi siłami uczynić mu jak najmniej przykrym ten ośmiodniowy pobyt.

Ważna misja, którą spełnił w Paraguaju dla pożytku Kościoła, trzymała go co prawda zdala od zakładów salezjańskich w chwili, gdy odbywały się właśnie doroczne ćwiczenia duchowne. Ale i tego nie miał powodu zbytnio żałować; albowiem gdy znalazł się znowu z końcem lutego wśród swych drogich braci, zastał ich utwierdzonych w żarliwej pobożności i w szlachetnym duchu ofiary. *(D. c. n.)*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1908.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).